

Henryk Ślabek

O SPOŁECZNYCH ASPEKTACH UPADKU
SOCJALIZMU REALNEGO W POLSCE
(PRZEGLĄD PROBLEMATYKI)*

„Lech Wałęsa uznawał »wojnę na górze« za konieczną głównie po to, aby zapobiec oporowi »S« przeciwko reformom kapitalistycznym [...]. »Upaść musi mit Solidarności jako fundamentu nowej, niekomunistycznej Polski«. Jest odwrotnie. Robotnicza »Solidarność« okazuje się nie początkiem kapitalistycznej Polski, w której żyjemy, ale raczej tragicznym zakończeniem historii PRL”.

A. Walicki, *Idee i ludzie. Próba autobiografii*, Warszawa 2010, s. 221.

Nie jest to temat zupełnie nowy; do niektórych jego pytań i ja się odnosiłem, m.in. w zakończeniu swej książki sprzed sześciu lat (*Obraz robotników polskich w świetle ich świadectw własnych i statystyki*). Niemniej dziś, po ukazaniu się precedensowych rozpraw prof. Andrzeja Walickiego (*Idee i ludzie. Próba autobiografii*, Warszawa 2010, str. 464) i niedawno zmarłego prof. Tony Judta (*Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Poznań 2008, str. 1020), weryfikowanie interesujących nas wersji historiograficznych jest nie tylko nadal niezbędne, lecz i zdecydowanie bardziej możliwe. Próbować więc warto.

Odniosę się do kwestii ściśle związanej z tematem. Dlaczego w Polsce tak względnie łatwo i bezkruwo upadł socjalizm realny i jaką szczególnie w tym wypadku rolę odegrały podstawowe grupy społeczeństwa? Można tu wyróżnić kilka prób odpowiedzi-hipotez.

Hipoteza pierwsza. Ład „realnego socjalizmu” wegetował, bo został narzucony z zewnątrz, od swego zarania był sztuczny i wyniszczający (stąd logiczna „czarna dziura”). A ostatecznie upadł, również logicznie, wraz z ustaniem okupa-

* Przedstawiony tekst pisany był jako zakończenie do ewentualnego drugiego wydania mojej ostatniej książki (*O społecznej historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2009, str. 650). Do uwiarygodnienia twierdzeń tutaj z konieczności ogólnych czy nawet zgoła ogólnikowych w książce – mam nadzieję – znajdzie czytelnik nie tylko obszerny, lecz może i bardziej przekonujący materiał oraz argumentację.

cji (dosłownej lub zdalnej, w tym zakresie „poprawność polityczna” dopuszczała różnice zdań). Ta wizja ciągle dominuje w propagandzie tzw. obozu posierpniowego i w oficjalnej historiografii.

Hipoteza druga. „Realny socjalizm” zatracił swoją wydolność. Ale jaką (sprawność polityczną, gospodarczą, jeszcze inną?), od kiedy i jak? Z dotychczasowych bodaj najbardziej przejrzystą próbę odpowiedzi – na równi ciekawą, odkrywczą i ryzykowną – przedstawił Leszek Nowak. Rozróżnił on, mówiąc w uproszczeniu, trojakiemu rodzajowi władztwo: polityczne, gospodarcze i duchowe. W systemie demokracji parlamentarnej dysponentami kolejnej odmiany władztwa pozostaje państwo (władztwo polityczne), kapitał prywatny (władztwo gospodarcze), wreszcie łącznie państwo – kapitał – Kościoły i duchowieństwo (władztwo duchowe). W społeczeństwie „supraklasowym” „realnego socjalizmu” natomiast, które – według Nowaka – dzieliło się coraz wyraźniej na dwie klasy (ludzi aparatu władzy i resztę obywateli), trójwładztwo zagarniał „aparatus partyjny, który rządził w sposób skryty”.

W Polsce apogeum trójwładztwa dobiegało końca w połowie lat pięćdziesiątych XX w. Wraz z malejącym terrorem i strachem słabły bowiem w społeczeństwie respekt i posłuszeństwo dla władzy. „Im więc – uogólniał autor – realny socjalizm był gorszy, tym bardziej weń wierzone, przestano, kiedy się zrobił [...] całkiem liberalny. Tak więc, im realny socjalizm bardziej zasługiwał na akceptację, tym mniej jej miał”¹. Jeśli ten wywód dotyczy intelektualistów w latach 1949–1955, to – choć też nie bez zastrzeżeń (wiara intelektualistów w komunizm to zinterioryzowany strach?) – można go ostatecznie przyjąć. Lecz co z postawą innych grup ludności i ich relacjami z władzą, również z lat 1945–1948 i po 1956 r.? Stosunek obywateli do systemu i władzy kształtowała przede wszystkim ich codzienność, ściślej, ich obraz własnej codzienności (stąd, warto to odnotować, szczególne znaczenie, na ogół niestety lekceważonych przez historyków, dokumentów osobistych). O ocenie rozstrzygały wartości i kryteria o charakterze narodo-państwowym, światopoglądowo-religijnym i socjalnym. Podstawowe grupy społeczne reagowały na te wartości (płaszczyzny rzeczywistości) z niejednakowym zainteresowaniem i wrażliwością.

Na suwerenność i wolność, które zalicza się do „wartości uroczystych, odświętnych” (Stanisław Ossowski), najbardziej uczulona była inteligencja, ona bowiem, z uwagi na szczególną, narodo-twórczą rolę, podlegała ostrzejszym represjom. Wolność i demokracja natomiast stanowiły warunek inteligentckiego spełniania się w zawodzie i społeczeństwie; wolność i demokracja właśnie, inaczej niż w wypadku pracujących fizycznie, współwyznaczały dostęp inteligentów do władzy, dochodów, prestiżu i pozycji społecznej. Inteligenci mieli zatem nie

¹ L. Nowak, *Współczesne mity o PZPR*, w: *Polska pod rządami PZPR*, red. M. Rakowski, Warszawa 2000, s. 95.

tylko więcej możliwości, lecz i więcej powodów do prezentowania postawy charakterystycznej dla „wielkich patriotów” i „wielkich Polaków”. Przywołane tutaj dopowiedzenia wydają się celowe już ze względu na potrzebę racjonalizowania odniesień również dla międzygrupowych rywalizacji o miano Polaka „prawdziwego” czy „szczególnie zasłużonego”. Od pewnego czasu znowu czytaliśmy o krzywdach „elit niepodległościowych”, tj. ziemiańsko-inteligenckich².

Dla chłopca i robotnika, szczególnie w czasach skrajnej biedy tuż po wojnie, liczyła się wolność nie do czegoś, jak tradycyjnie dla inteligenta, lecz od czegoś, przede wszystkim od udręki na myśl, co będzie jutro, za co i jak je przeżyć z rodziną. Pracujący fizycznie, inaczej niż elity, mogli realizować swoją wolność nie tyle poprzez demokrację polityczną, ile społeczną. Ostatecznie – prawda, że nie bez wahań – zasadniczo akceptowali zatem rzeczywistość powojenną o tyle, o ile pomagała im rozwiązywać problemy życia codziennego.

Chłopi, mimo poświęcanego i głębokiego przywiązania do religii i Kościoła, w miarę przesuwania się apokaliptycznego obrazu komunizmu na dalszy plan, wrastali w realia nowego systemu. Wrastali, ponieważ już w latach czterdziestych XX w., obok zagrożeń i represji, zachodziły na wsi korzystne procesy społeczno-gospodarcze na miarę ani wcześniej, ani później nie znaną. Na korzyść chłopca (w mniejszym stopniu robotnika) dokonywała się rewolucyjna redystrybucja własności, władzy (stanowisk), dochodów i wykształcenia, zachodził masowy proces względnych awansów i degradacji, także w zakresie społecznego prestiżu i społecznej pozycji (z czasem nazewnicze określenia „cham” – „dziad” wypierane były przez godnościowe zwroty: „rolnik” – „gospodarz”). Jednocześnie redystrybucja odbywała się, biorąc relatywnie, również kosztem inteligencji. Ta jeszcze w 1960 r. miała mniej, niż w latach trzydziestych XX w., pieniędzy, władzy (stanowisk), poważania społecznego. Tak zwana stara inteligencja, również lub przede wszystkim humanistyczna, tracąc wiele ze swobód oraz pozycji materialnej i społecznej, jednak nie poddała się „komunistycznemu zniewoleniu”, także w okresie stalinowskiego apogeum. Warto zauważyć, że to zdawałoby się przemawiać za od lat uzasadnianą przez prof. Andrzeja Walickiego tezę, iż ostatecznie nie strach, czy przynajmniej nie przede wszystkim strach i jego interioryzacja – jak to zdaje się sugerować cytowany tekst Nowaka – decydowały o inteligenckiej relacji z władzą.

Hipoteza trzecia. Ład po 1955 r. przekształcał się wprawdzie w kierunku dla społeczeństwa i Polski korzystnym, ale w odczuciu coraz większej części Polaków owa ewolucja albo była zbyt powolna, albo – bywało – zgoła wątpliwa. Z układu gospodarczego – najważniejszego dla milionowych rzesz pracowniczych – ludność była w coraz większym stopniu niezadowolona nie dlatego, że był on generalnie niewydajny, czy choćby mniej wydajny niż wcześniej (przed II wojną światową). Oto jeden z wielu możliwych argumentów. Tak zwany kryzys

² M.J. Chodakiewicz, *Wina imputowana*, „Rzeczpospolita” („Plus–Minus”), 22–23 IX 1989 r.

mięśny zaznaczył się robotniczymi protestami (1970, 1976 r.) i rewoltą (1980 r.) również w okresie spektakularnych przyrostów i produkcji rolnej, i spożycia mięsa na mieszkańca³.

W kwestii, czy i w jakim stopniu ład „realnego socjalizmu” był wydolny, miarodajnie wypowiadał się amerykański noblista John K. Galbraith. Warto go przypomnieć. Mając na uwadze właśnie społeczne funkcje gospodarki, niezmiennie podkreślał on jej trzy zasadnicze fazy. W odróżnieniu od ostatniej – pisał w 1990 r. – pierwsze stadia socjalizmu charakteryzował wynik pomyślny. Najpierw, ku szczególnemu pożytkowi krajów zacofanych i biednych, przeprowadzono nowy podział władzy i – w nieco mniejszym stopniu – dochodu narodowego. Następnie – z równie pozytywnie ocenianym rezultatem – zbudowano podstawową infrastrukturę gospodarczą (huty, kopalnie, elektrownie, fabryki przemysłu ciężkiego), która stanowi rdzeń industrializacji i decydowała o efektywności sił zbrojnych. Dodam, że nie tylko zdaniem Galbraitha, o sukcesach w rozwijaniu wielkoprzemysłowej infrastruktury decydowały trzy czynniki: pierwszorzędna rola państwa, koncentracja sił i środków, plan centralny.

Te metody – według Galbraitha – stawały się niefunkcjonalne i następnie wręcz szkodliwe, kiedy próbowano przejść do modelu społeczeństw konsumpcyjnych, z ich różnorodnością potrzeb i zaspokajających je dóbr (w Polsce początek owych prób przypadła zapewne na przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych). Nowym zadaniom nie mógł podołać żaden planista czy urząd. Nieodzowny był rynek towarowy, funkcjonujący w zdemokratyzowanym społeczeństwie obywatelskim. Tymczasem tego właśnie najbardziej zabrakło w reformach „realnego socjalizmu”. Państwo i gospodarka szczególnie szybko wyobcowywały się – podkreślał Galbraith – w stosunku do potrzeb i dążeń młodszych, lepiej wykształconych pokoleń⁴. Najogólniej, przynajmniej w pierwszych dwóch fazach socjalizmu niezadowolenie społeczne rodziło się głównie z narastającej rozpiętości między galopującymi potrzebami (oczekiwaniem) i możliwościami ich zaspokojenia; możliwości bowiem do lat osiemdziesiątych też się wprawdzie zwiększały, ale względnie wolno. Głównym kreatorem tego dysonansu i niezadowolenia –

³ W 1980 r. Polak spożył 4,5 razy więcej mięsa (74 kg) niż w latach trzydziestych XX w. (przełomna spożycia z lat 1933–1937 – 16,5 kg). W stosunku do Francji, RFN i wielkiej Brytanii łącznie, przyrost spożycia mięsa w Polsce był w latach siedemdziesiątych około dwukrotnie szybszy. W 1980 r. Polak spożył więcej mięsa niż Portugalczyk (o około 50%), Hiszpan (o 11%), Grek (o 11%), Fin (o 14%), a minimalnie mniej niż Brytyjczyk (o 1,5%) i zdecydowanie mniej tylko od ówczesnego rekordzisty pod tym względem, Francuza (o 34%). Oczywiście, w latach osiemdziesiątych doszło w Polsce do bulwersującego regresu, ale jego przyczyna tkwiła nie w systemie, a w specyficznej wówczas sytuacji Polski (w pozostałych krajach socjalistycznych w latach osiemdziesiątych spożycie nadal wzrastało. Zob. H. Słabek, *Infrastruktura bytowania i demograficzny potencjał Polaków [na tle porównawczym]*, „Dzieje Najnowsze 1993, nr 3, s. 58, 59).

⁴ J.K. Galbraith, *Rzeczywistość przeciw ideologii*, „Forum” 1990, nr 2 (pierwodruk: „The Guardian”). Por. J. Staniszkis, *Stabilizacja bez uprawomocnienia*, w: *Legitymizacja. Klasyczne teorie i polskie doświadczenia*, red. A. Rychard, S. Sulek, Warszawa 1988, s. 277.

wydaje się – pozostawały kolejne pokolenia XX w. Bez uwzględnienia ich roli i miejsca, nie da się wyjaśnić periodycznych, wyniszczających system kryzysów.

Na dowód, że problem jest rzeczywisty, dwa fakty. Zaskakujące związki lub wręcz zbieżność w czasie wstrząsów i zwrotów politycznych z pokoleniową „zmianą warty” i z dynamiką tzw. orientacji przyszłościowej, charakterystycznej właśnie dla postaw młodzieży. Polski „realny socjalizm” budowały i demontowały cztery pokolenia: roczniki 1901–1920, 1921–1940, 1941–1960 i część roczników 1961–1980⁵. Odpowiednio większość roczników pokoleń drugiego, trzeciego i czwartego była zaangażowana w produkcji w latach 1949, 1969 i 1989, a w 1956 r. oraz 1970 i 1976 r. wśród ogółu robotników przemysłowych zdecydowanie dominowali, również liczebnie, ludzie młodzi (do 39 lat), czyli z pokolenia drugiego i młodszej połowy pokolenia pierwszego oraz z pokolenia trzeciego i młodszej połowy pokolenia poprzedniego (zob. tabela 1. i schemat 1.). Można powiedzieć, że bunty lat ’56 oraz ’70 i ’76 były dziełem przede wszystkim robotniczych pokoleń drugiego i trzeciego⁶.

Tabela 1

Mężczyźni-robotnicy zatrudnieni w gospodarce uspołecznionej według wieku

Lata	Ogółem	Poniżej 30 lat	30–39 lat	40–49 lat	50 lat i więcej
1959	100,0	37,4 (39,5) ^b (45,3) ^c	28,1 (27,3) ^b	16,8	17,7
1964	100,0	28,5	31,5	18,8	21,2
1968	100,0	27,3	32,6	21,9	18,2
1973	100,0	33,8	24,8	23,3	18,1
1977	100,0	36,1 (36,4) ^b (43,9) ^c	23,1 (23,2) ^b	22,7	18,2
1978 ^a	100,0	46,9	21,5	19,1	12,5
1983	100,0	32,5	30,5	20,3	16,7

^a Dane (NSP) dotyczą mężczyzn-robotników w zawodach przemysłowych, budowlanych i pokrewnych (obliczenia: E. Jadzwińska-Motyłska, *Klasa robotnicza w strukturze społeczno-zawodowej, demograficznej i przestrzennej kraju*, w: *Położenie klasy robotniczej*, t. 3, red. P. Wójcik, Warszawa 1984, s. 22.

^b Mężczyźni-robotnicy zatrudnieni w przemyśle uspołecznionym.

^c Mężczyźni-robotnicy zatrudnieni w budownictwie uspołecznionym.

Źródło: *Rocznik Statystyczny 1960*, s. 50, 51, tab. 7 i 8; *1970*, s. 66, tab. 13; *1975*, s. 56, tab. 9; *1980*, s. 58, tab. 9; *1986*, s. 71, tab. 12 (przeliczenia własne).

⁵ Te przedziały, jako bardziej od innych przekonujące i przydatne w analizach, przejmuję od J. Leońskiego, *Drogi życiowe i świadomość społeczna robotników polskich*, Warszawa–Poznań 1987.

⁶ Robotnicy młodzi (w wieku do 29 lat) stanowili w latach pięćdziesiątych i siedemdziesiątych około 40–43% ogółu robotników przemysłowych, a około 20 punktów mniej w dekadach siódmej i dziewiątej. Przyjęto, że robotnik wchodził w okres aktywności zawodowej i społecznej po 16 roku życia, czyli było aktywnych 12 roczników (z 20) drugiego pokolenia w 1949 r., trzeciego pokolenia – w 1969 r., czwartego pokolenia – w 1989 r. (zob. tabela 1. i schemat 1.).

Schemat 1

Urodzeni w latach	Mieli lat w roku:						
	1945	1956	1959	1970	1976	1980	1989
1901–1920	45–25	56–36	59–39	70–50	76–56	80–60	89–69
1921–1940	25–5	36–16	39–19	50–30	56–36	60–40	69–49
1941–1960	5–0	16–0	19–0	30–10	36–16	40–20	49–29
1961–1980	–	–	–	10–0	16–0	20–1	29–9

Inteligenci z pokolenia drugiego, pokolenia szczęśliwców nie obciążonych odpowiedzialnością za niedomogi Drugiej Rzeczypospolitej, z tym większą ochotą i głośniej potępiali inteligentów poprzedniego pokolenia, że na miejscu piekła przeszłości mieli urządzać raj socjalistyczny. Wizja, wiara i determinacja burzenia tego, co „stare” i budowania „nowego” przez to pokolenie inteligentów, okazały się niepowtarzalne. Ową charakterystykę do pewnego stopnia można by odnieść również do robotników, choć wśród tych było zapewne mniej egzaltacji. Od połowy lat pięćdziesiątych – jak wydaje się – owe wizje, wiara i determinacja podlegały nasilającej się weryfikacji z punktu widzenia wspomnianej orientacji przyszłościowej.

Już w połowie lat sześćdziesiątych, zwłaszcza dla najmłodszych robotników, przeszłość przestawała się liczyć jako odniesienie porównań. W wypadku pokolenia trzeciego i w jeszcze wyższym stopniu czwartego, przy porównaniach miejsce odniesień historycznych (jak było kiedyś, przed wojną) zajmowały odniesienia geograficzne (jak jest dziś gdzie indziej). Również tą drogą rozbudzone aspiracje i potrzeby równały do „zachodnich”, a możliwości czynienia im zadość pozostawały polskie. Przy tym – to też nowość – zwrot ku orientacji przyszłościowej upowszechniał się, umacniał i dotyczył liczniejszych, niż uprzednio, grup robotniczych.

Robotnicy-imigranci ze wsi z trzeciego pokolenia bowiem (roczniki 1940–1960) również byli inni od swoich starszych braci. Stawiali o wiele wyższe wymagania, gdyż nie przychodzili ze skrajnej biedy, jak przed laty ci pierwsi, a ich wykształcenie i kwalifikacje relatywnie były wyższe. Ujednoliciły się reakcje i dążenia robotników, szczególnie tych młodszych, o różnym pochodzeniu społecznym. Roszczeniowe postawy mogły ulegać tym większemu wzmocnieniu, że wśród nowo zatrudnionych robotników szybko rósł udział osób o pochodzeniu pracowniczno-inteligenckim (z 11% w 1965 r. do 16,4% w 1972 r.), ci bowiem, dotknięci do żywego swoją względną degradacją, byli bardziej skłonni i przygotowani do kontestowania – więcej od innych „mieli szkoły”, a mniej wewnętrznego onieśmielenia, powściągliwości. Na wzmocnienie roszczeń rzutowały wreszcie postawy coraz liczniejszych robotników ze średnim wykształceniem. Oto istota

upowszechniającego się wśród nich rozumowania: nie po to się uczyłem, „mordowałem”, by zostać czy pozostawać nadal „robolem”.

Hipoteza czwarta. System podupadał i upadł, ponieważ rozliczany był powszechnie, również przez swoich wrogów, z jego własnych wartości i obietnic równie szlachetnych, co w realiach XX w. przeważnie utopijnych. Nieprzypadkowo przeciwnicy „realnego socjalizmu” atakowali go przede wszystkim pod hasłami jego własnej, czy skwapliwie mu przypisywanej ideologii „komunistycznej”. Rachuby spełniały się. Owa ideologia od autentycznego zjednywania sobie młodzieży, szczególnie na etapie zapowiedzi i początków przeobrażeń rewolucyjnych, wiodła – przynajmniej w Polsce – do dezawuowania rządzącej partii za zderzenie założeń z oporną rzeczywistością i pierwsze niepowodzenia, by w końcowej fazie, wraz z innymi czynnikami, spowodować przekształcanie się procesu autodestrukcji w polityczną bezbronność i w końcu doprowadzić do załamania się systemu.

Ustawiczna konfrontacja codziennej rzeczywistości z wartościami ideologicznymi („przewodnia rola klasy robotniczej”, ludowładztwo, równość, sprawiedliwość społeczna), to jedno z głównych źródeł, a może i pierwsze, szerzących się niezadowolenia, defetyzmu i bezradności, w obliczu których coraz więcej ludzi nawet z aparatu władzy, nie mówiąc o robotnikach – szczególnie tych najbardziej ideowych („ideologicznych”) – również poddawało się zwątpieniu i rezygnacji. W bodaj zdecydowanie przeważającym odczuciu, również wśród robotników, awans społeczny oznaczał przejście od zajęć wiejskich i niewykwalifikowanych do wykwalifikowanych, od fizycznych do umysłowych i od umysłowych do inteligencji. Tymczasem drogi robotniczego awansu w drugim znaczeniu zwężał 1956 r., a w zasadzie zamykał je przełom lat sześćdziesiątych (później nawet robotnicy-maturzyści mieli nikłe szanse na zmianę pracy na umysłową). Równocześnie kurczył się awans pośredni, rodzinny (kształcenie dzieci, od lat siedemdziesiątych liczące się na ogół tylko to na poziomie wyższym). Tymczasem wszechstronnie i o wiele dłużej doświadczały awansu rodziny chłopskie (przemieszczenia do miast, pozostawianie rodzeństwu znaczniejszej części czy całego gospodarstwa, dodatkowa praca zarobkowa) i inteligentkie (narastająca „dziedziczność” społecznego statusu i najbardziej atrakcyjnych zawodów i stanowisk – dyrektorskich, oficerskich, w dyplomacji...). Od specjalisty o „dobrym” (plebejskim) pochodzeniu bardziej stawał się pożądany „specjalista partyjny”. Preferencję klasową wypierała również politycznie brzemienna preferencja środowiskowo-elitarystyczna⁷.

⁷ Również w regionach w procesie rekrutacji osób do elity władzy z rażącą siłą działała zasada nierównych szans na niekorzyść dzieci robotniczych i chłopskich. W 1983 r. na stanowiskach kierowniczych – w porównaniu do sytuacji synów pracowników fizycznych – synowie pracowników umysłowych byli reprezentowani częściej o od 2,5 do 3 razy, a synowie kierowników aż o około 6 razy (s. 83). W dwóch województwach (tarnowskie, nowosądeckie) spośród badanych 300 kie-

Rzeczywistość coraz bardziej rozmięła się z prorobotniczymi hasłami i założeniami ideologicznymi. Ta sprzeczność prowokowała i uwiarygodniała z czasem nasilające się przekonanie robotników o faworyzowaniu chłopów (o chłopskim charakterze rewolucji) i o maskowanych, oszukańczych rządach coraz bardziej również z pochodzenia obcych im „właścicielej Polski Ludowej”, „czerwonej burżuazji”.

Po kilkunastu latach totalnego wyklinania „utopii komunistycznej”, któremu towarzyszyło – co najwyżej – pokorne milczenie byłych członków PZPR, jako pierwszy inną suwerenną ocenę sprezentował nam Leszek Nowak, niegdyś głośny również kontestator polityczny. W przywoływanym już eseju napisał: „jaką właściwie rolę spełniała ideologia komunistyczna w realnym polskim socjalizmie? W znacznej mierze pozytywną, a więc tonizującą zło rodzące się w systemie sprawowania władzy [...]”. Ideologia poniekąd powściągała korupcję, nepotyzm i „pazerność w szeregach partyjnych, być zachłannym na pieniądze i ogłaszać się zarazem komunistą to rzecz sprzeczna” (s. 99). Pod ciśnieniem owej ideologii wykonywane były przedsięwzięcia, które służyły również społeczeństwu: „od taniej, a więc dostępnej dla wszystkich, książki do względnie tanich mieszkań” (s. 100).

Myślę, że mój wywód, idąc nieco dalej, zbiega się z konkluzją Nowaka, kiedy nie utożsamia on komunistów z PZPR (a już szczególnie z jej aparatem), kiedy mówi z uznaniem o zasługach komunistów (ideologii komunistycznej) w podważaniu trójwładzy PZPR, kiedy stwierdza, że „złe było to, że [PZPR] przekształciła się w organizację trójwładzy [kumulując i zagarniając władztwo polityczne, gospodarcze i duchowe], a dobre było to, że partia w jakimś stopniu pozostawała wierna lewicowym korzeniom, z jakich wywodzi się ideologia komunistyczna” (s. 103).

robotników miało pochodzenie plebejskie: w administracji państwowej – 81% (w tym z rodzin robotniczych i fizyczno-umysłowych 39,5%, z rolniczych 41,9%), spośród dyrektorów wielkich zakładów – 62,3% (33,8 i 28,5%), a spośród kierowników aparatu partyjnego – 48% (28 i 20%). Przy tym, rzecz zdumiewająca, w strukturze kierowników aparatu partyjnego synowie specjalistów stanowili aż 20% (s. 141). Do badanej 300-osobowej próby reprezentacyjnej wchodziło osób: z administracji – 43 (województwie, prezydenci miast i ich zastępcy, dyrektorzy wydziałów w urzędach wojewódzkich, naczelnicy miast, miast-gmin i dzielnic); z aparatu partyjnego – 51 (sekretarze i kierownicy wydziałów w komitetach wojewódzkich, sekretarze komitetów miejskich, pierwsi sekretarze komitetów miejsko-gminnych); z zakładów zatrudniających ponad 500 osób – 206 (dyrektorzy naczelni i ich zastępcy) (s. 141).

Trudno o bardzo precyzyjną ocenę reprezentatywności tych danych dla sytuacji w całym kraju. Niemniej zdają się one dobrze obrazować ogólne trendy i tendencje. O tyle zasadna wydaje się konkluzja autora badań, że „wniosek o »dziedziczeniu« stanowisk kierowniczych (samorekrutacji elity władzy), należy traktować niemal dosłownie”. J. Wasilewski, *Spoleczne procesy rekrutacji regionalnej elity władzy*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 83, 140–141 i n. Zob. też J. Gardawski, *Robotnicy wobec procesu reformowania gospodarki i samorządności*, w: *Ruch związkowy i samorządowy*, red. J. Polakowska-Kujawa i Gardawski, Warszawa 1989, s. 129, 130.

Hipoteza piąta, ciągle w dyskusjach wielka nieobecna, bo – wolno przypuszczać – dla wszystkich formacji politycznych, choć dla każdej z innych względów, niewygodna. Brzmi ona następująco: „realny socjalizm” upadł, bo z rozmaitych, również zrozumiałych powodów, porzucali (zdradzili?) go jego pierwsi beneficjenci i strażnicy. Dla ludzi nomenklatury gospodarczej oraz – choć zapewne w mniejszej skali – urzędniczej i politycznej, z biegiem czasu system stawał się gorsetem, który tym dotkliwiej uwierał, im wyższe miało się dochody. Paradoxs? Niekoniecznie. Również ludzie, jak na ów czas względnie zamożni, nie byli wolni od trosk o swoją przyszłość (potencjalna możliwość utraty stanowiska) i, szczególnie, o los swoich dzieci i wnuków. Wprawdzie – jak już wyżej wspomniałem – z widocznymi postępami ucierała się quasi-stanowa praktyka dziedziczenia zawodów i stanowisk, niemniej coraz bardziej realna perspektywa zainwestowania zgromadzonych nadwyżek finansowych w „prywatny biznes” musiała się jawić jako nieporównanie bardziej pożądana. Gremia kierownicze, szczególnie gospodarcze, zachęcała do rozwiązań na wzór zachodni nadzieja na zapewnienie przyszłości własnej i rodziny poprzez uniezależnienie się od władz politycznych, które karierę kierownika w każdej chwili mogły przekreślić, oraz przez zdobycie i pomnażanie majątku odpowiedniej wielkości⁸.

Takim biegiem myślenia również, albo i przede wszystkim, może się tłumaczyć na pozór nielogiczny, zdumiewający fakt, że spośród pracowników ambasad, placówek i budów zagranicznych, a więc ludzi lepiej sytuowanych i przy tym wyselekcjonowanych według kryteriów, czy osoba jest „pewna politycznie”, w parlamentarnych wyborach z czerwca 1989 r. około 80% głosujących poparło listę „Solidarności”⁹. Oczywiście i tak się mogło zdarzyć, że ktoś głosował z przeświadczeniem, że „Solidarność” jest w istocie bardziej lewicowa (proplebejska) niż PZPR. W 1981 r. – przypomnę – prawie co drugi członek partii należał do „Solidarności”, a więc problem istniał. Lecz po ośmiu latach, druga „Solidarność”, w odróżnieniu od tej sprzed stanu wojennego, już dość powszechnie była postrzegana jako organizacja prawicowa. Trudno przypuścić,

⁸ Na podstawie 513 wywiadów przeprowadzonych jesienią 1989 r. z dyrektorami i ich zastępcami w 18 urzędach centralnych (tj. około 25% ogółu kadry tego szczebla), stwierdzono m.in.: tylko 7% objęło stanowiska dyrektorskie w latach 1948–1956, a aż 3/4 spośród badanych awansowało na nie w latach osiemdziesiątych; prawie co trzeci ojciec badanych pełnił funkcje kierownicze; pochodzenie robotnicze (21,6%) i chłopskie (17,7%) miało niespełna 40% badanych. Mieli więc oni w przeważającym stopniu rodowód inteligencki i dygnitarski. Okazało się – napisał autor opracowania – „że stosowane w minionym 40-leciu zabiegi egalitaryzujące nasze życie zbiorowe tylko częściowo zdołały zakłócić społeczne mechanizmy powielania się rozmaitych elit społecznych”. K.W. Frieske, *Nomenklatura. Kariery zawodowe i mentalność*, w: W. Morawski (red.), *Zmierzch socjalizmu państwowego*, Warszawa 1994, s. 180, 183, 184).

⁹ *Z Jerzym Urbanem rozmawia Teresa Torańska*, w: „Duży Format”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 12 XII 2002 r.

żeby akurat funkcjonariusze dyplomacji czy choćby ludzie przedsiębiorstw polskich, pracujących czasowo poza granicami kraju, sądzili inaczej.

Do objaśnienia postaw i zachowań „oficerów przemysłu” – ludzi z kierowniczych gremiów przedsiębiorstw, odpowiednich zarządów centralnych, zjednoczeń, rozporządzamy pewniejszym materiałem: przede wszystkim licznymi i porównywalnymi sondażami oraz, z końcowego okresu, strumieniem informacji o faktach tzw. samouwłaszczania się.

Mniej więcej do połowy lat osiemdziesiątych postawa dozoru fabrycznego – w każdym razie ta ujawniania w sondażach – była nawet bardziej sztywne, „zachowawcza”, niż robotników wykwalifikowanych. Po 1985/1986 r. natomiast, z coraz większym przyspieszeniem następował zwrot w stronę akceptowania projektów zmian, których finałem miało być nie zreformowanie, lecz upadek systemu. Ale to okazało się później. Jak na razie ów zwrot był zgodny z założeniami oficjalnych, partyjno-rządowych reform i – co ważne – z zachowaniami robotników wykwalifikowanych oraz najczęściej wyrosłego spośród nich niższego dozoru technicznego. Ci, inaczej niż robotnicy niewykwalifikowani, niekiedy być może nawet na równi z inteligencją techniczną opowiadali się za dalszym różnicowaniem płac, za zwolnieniami zbędnych pracowników, za dopuszczeniem ograniczonego bezrobocia, za poszerzaniem prywatnego sektora gospodarczego i wreszcie, za dopuszczeniem, pod pewnymi warunkami, prywatyzacji i inwestycji zagranicznych. To wtedy, nie bez pewnych podstaw, głoszone tezę, zresztą nie oryginalną zapożyczoną pośrednio od zachodniej „nowej lewicy”, że również w Polsce formuje się klasa średnia, złożona z inteligentów i robotników wykwalifikowanych (a bez udziału „inicjatywy prywatnej”). „Solidarność” miała się jakoby na tej klasie średniej wspierać oraz wyrażać jej interesy i dążenia¹⁰.

Zwłaszcza tuż po sierpniu '89 – pisał David Ost – dla robotniczych zakładowych działaczy „S” autorytetem był ten, kto „się umiał ustawić”, komu się powiodło. Większość spośród nich – twierdził – była jak najdalej od idei umacniania Jedności klasowej” przeciw nowej elicie, sami chcieli pójść w jej ślady.

„Specjaliści i inteligenci okazali się dla polskich robotników tak atrakcyjnym wzorem – dodawał – ponieważ komunizm uniemożliwił tymże specjalistom zbyt daleko posunięty awans. To dlatego robotnicy dostrzegli ich własną »lepszą stronę«, co umożliwiło sojusz, który w latach osiemdziesiątych okazał się tak potężny. Niestety, robotnikom – z fatalnymi dla nich skutkami – wydawało się, że sojusz ten przetrwał do lat dziewięćdziesiątych”¹¹.

¹⁰ O „nowej lewicy” (André Gorz, Alain Touraine, Nathan Birnbaum i inni) oraz o polskich analogiach w formowaniu się klasy średniej z udziałem górnej warstwy robotników pisał m.in. W. Morawski, *Nowe społeczeństwo przemysłowe. Analiza i krytyka koncepcji*, Warszawa 1975, s. 103–105, 120–123 i n. Zob. też S. Kozyr-Kowalski, J. Ładosz, *Dialektyka a społeczeństwo*, Warszawa 1972, s. 190–193 i n.

¹¹ D. Ost, *Kłeska Solidarności*, Warszawa 2007, s. 300, 301. Amerykański etnograf i socjolog, którego dziadowie przesiedlili się do USA, podczas kilkakrotnych dłuższych pobyków z przelomu

Tymczasem, w miarę praktycznej, negatywnej weryfikacji oczekiwań (galopujące dysproporcje w dochodach, barbarzyńskie warunki pracy w części firm prywatnych, relatywna degradacja pracy jako podstawy egzystencji i pozycji społecznej, początek grabieży mienia państwowego pod wzniosłymi hasłami), robotnicy wykwalifikowani zmieniali front, zaczęli bronić państwowej własności przedsiębiorstw, woleli w nich pracować, stawali się „antyreformatorscy” (?). Natomiast pewne kategorie inteligentów, a już szczególnie ludzie z techniczno-gospodarczej nomenklatury, poprzez fakty dokonane próbują przeobrazić system w kapitalistyczny, który przez lata nieprzypadkowo nazywano enigmatycznie społeczną gospodarką rynkową¹².

Podówczas powszechnie niezrozumiałą zdumiewającą grę sił społecznych precyzyjnie rozszyfrowała Jadwiga Staniszkis. W artykule pod znamienym tytułem *Bunt nietransformacyjny* (1983 r.) bardziej przenikliwa niż dyskretna pani profesor stwierdzała wprost, że robotnicy, nawet ci młodzi i zbuntowani, dla transformacji stanowią zaporę, są bowiem co najmniej niechętni prywatyzacji przemysłu¹³. Pięć lat później (1988 r.) napisała: „Cała nadzieja na sukces transformacji w postawach młodzieży z zamożnych domów, również inteligentkich, i w postawach kierownictw zakładów państwowych, których członkowie już samouwłaszczają się, tworząc na części majątku zakładowego spółki prywatne”¹⁴. Jej punkt widzenia zdawał się upowszechniać nie tylko wśród działaczy „Solidarności”. Przyjmowali go ci, którzy z prywatyzacją mogli łączyć realną nadzieję na lepszą własną przyszłość, a więc przede wszystkim ludzie, którzy zdobywali (część działaczy „Solidarności”) lub zachowy-

lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych prowadził terenowe badania wśród załóg fabrycznych Mielca i innych miast Centralnego Okręgu Przemysłowego.

¹² Na podstawie wspomnianych badań z końca 1989 r. w ośmiu warszawskich zakładach W. Morawski stwierdził, że „robotnicy wyrażają często skrajny egalitaryzm; niemal co drugi z nich (46,3 proc.) uważał, że robotnicze zarobki w zakładzie powinny być takie same, jak pozostałej części załogi, a co ósmy (13 proc.) sądził nawet, że zarobki robotnicze powinny być wyższe”. Natomiast o postawach kierowników, badanych na początku 1988 r., Morawski pisał, że korzystali oni z przywilejów, a ich znaczna część „wyraźnie preferowała identyfikację profesjonalne nad politycznymi, chciała oprzeć system na wzorach zachodnich”. Z dwu możliwości wyboru: albo gospodarki w stylu zachodnim, czyli rynkowo-prywatnej, albo rynkowo-samorządowej, bodaj coraz wyraźniej część kierowników stawiała na gospodarkę rynkowo-prywatną w nadziei wynoszenia „z tego modelu wymiernych korzyści materialnych”. „Ponieważ jednak załogi preferują na razie rozwiązanie z gospodarki rynkowo-samorządowej, kierownicy mają zdania podzielone”. Jeszcze w 1988 r. (na początku) kierownicy na wszelki wypadek o swojej nowej szansie zapewne więcej myśleli, niż mówili. Stali się oni – w ujęciu Morawskiego – „radikalni w poglądach, choć ich zachowanie często nie było tak radykalne”. W. Morawski, *Polscy kierownicy między nomenklaturą a menedżerystką*, w: W. Morawski (red.), *Zmierzch socjalizmu państwowego...*, s. 199.

¹³ J. Staniszkis, *Bunt nietransformacyjny*, w: *Gospodarka i społeczeństwo*, red. W. Morawski, Warszawa 1986, s. 179, 180, 185.

¹⁴ J. Staniszkis, *Gospodarka i polityka w okresie transformacji*, w: *Zalamanie porządku etatystycznego*, red. W. Morawski, W. Kozak, Warszawa 1988, s. 46, 47.

wali kontrolę nad częścią mienia ogólnonarodowego (dyrektorzy, specjaliści, bankowcy, ekonomiści).

Hipoteza szósta. Tam na ogół występowały częstsze oraz intensywniejsze buntury ludności miast i robotników szczególnie, gdzie miała miejsce byle jaka codzienność, nacechowana brakami żywności – bywało – nawet na miarę pospolitego niedojadania. W Polsce lat osiemdziesiątych było fatalnie. Gwałtownie rosły ceny towarów konsumpcyjnych (w 1987 r. o 25%, a w 1988 r. – o dalsze 60%). Podobnie jak w latach wcześniejszych (1970, 1976 i 1980) bulwersujące podwyżki cen oraz, paradoksalnie, i im towarzyszące braki towarów, generowały gwałtownie narastającą falę strajków i protestów. Tym razem wprost zdesperowana władza szukała wyjścia nie w cofaniu ogłoszonych podwyżek cen czy w użyciu rozwiązań siłowych, lecz w bezprecedensowej kapitulacji. 12 września 1989 r. zaistniał solidarnościowy rząd Tadeusza Mazowieckiego. I tym samym nastąpił przeskok „z piekła do rajy”? Dla wybranych – prawie tak, a dla rzesz pracowniczych – niekoniecznie. Przy ledwo skrywanym przyzwoleniu: „rwij, co się da i jak się da” – pod rządami wicepremiera do spraw gospodarczych – Leszka Balcerowicza z dnia na dzień dziesiątki i setki zakładów i przedsiębiorstw państwowych uzyskiwały nowego właściciela, a załogi – bodaj najczęściej niczym nieograniczonego pana i władcę¹⁵. Rosły prywatne fortuny, a na drugim biegunie – przede wszystkim idące w miliony bezrobocie i towarzysząca mu niedola¹⁶. Spadła też płaca realna (o 40%). Wszak dla niejednego Polaka znalazła się również osobiwa pociecha: ta mianowicie, że w ZSRR i Rosji działo się jeszcze gorzej.

„Wyrzedaż państwowych zasobów we wschodniej Europie – stwierdzał światowej sławy historyk Tony Judt – była historycznym precedensem, a najbardziej bezwstydną postacią przyjęła ona w Rosji Jelcyna: w 2004 roku 36 rosyjskich miliarderów-»oligarchów« dysponowało 110 miliardami dolarów, tj. jedną czwartą całego produktu krajowego brutto państwa”. „Tutaj – pisał Judt – zupełnie zniknęła różnica między prywatyzacją, łapówką i zwykłym złodziejstwem: tyle można było ukraść – ropę naftową, gaz, bogactwa naturalne, szlachetne metale, rurociągi – a nie było nikogo i niczego, co mogłoby tej kradzieży zapobiec”¹⁷.

Tymczasem różny stopień udręki dnia powszedniego – jak i za co nabyć artykuły niezbędne do przeżycia – również składał się na poniekąd odmienne rozstawanie się z realnym socjalizmem społeczeństw Polski, a przykładowo CSRS czy

¹⁵ W przekształcanych przedsiębiorstwach państwowych w spółki pracownicze z reguły 1/4 akcji otrzymywała elita – kadra kierownicza i rada nadzorcza przedsiębiorstwa. Pracownicy dostawali 1/2 akcji, na domiar których, w sytuacji inflacji i niedostatku, z reguły szybko się wyzbywali po cenach nominalnych. Zob. D. Ost, *op.cit.*, s. 316 i n.

¹⁶ Oficjalne wskaźniki bezrobocia w Polsce (wg *Roczników Statystycznych GUS*): 1990 – 6,3%, 1997 – 10,2%, 1998 – 10,6%, 1999 – 15,3%, 2000 – 16%, 2001 – 18,5%, 2002 – 19,3%, 2004 – 20,5%.

¹⁷ T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od 1945 roku*, Poznań 2008, s. 800.

nawet NRD. Tony Judt zauważył: „W CSRS [wprost odwrotnie niż w Polsce] ani Kościół katolicki, ani inteligentcka opozycja nie uzyskały znacznego poparcia wśród ogółu społeczeństwa”. Przyczyną tego był terror? „Ludzie – pada odpowiedź – oczywiście obawiali się ryzykować otwartą krytykę rządu, ale należy stwierdzić, że zasadniczo Czesi i Słowacy nie byli szczególnie niezadowoleni ze swojego losu”. A co się stało po przewrocie? „Z czasem – napisał Judt – wiele się zmieniło, ale nie wszystko. W czerwcu 1990 roku 14% elektoratu wskazało na partię komunistyczną. To właśnie ciągle istnienie znacznej grupy zwolenników niedawnego systemu – wraz z dużo większą grupą apolitycznych obywateli, którzy nie byli wystarczająco rozczarowani, aby protestować przeciwko swej sytuacji, nie wróżyło wielkich zmian w najbliższej przyszłości”.

Nie przypadkiem i zarazem szczęściem było to, że podówczas przewodził społeczeństwu Václav Havel. Mając „wybitnie sceptyczny stosunek do kapitalizmu” (w przeciwieństwie do ministra finansów Václava Klause), „mógł on przerzucić most nad nieprzyjemną przepaścią oddzielającą fałszywy, ale kuszący egalitaryzm pogrzebanego komunizmu od brutalnych realiów wolnego rynku”¹⁸.

Na marginesie uwaga: czy osobliwe wyjście z socjalizmu realnego i jeszcze bardziej zdumiewające jego nostalgiczne wspomnianie w byłej CSRS i zwłaszcza w NRD nie uaktualniają tezy Karola Marksa o sensowności formacji socjalistycznej właśnie i tylko w krajach o najwyższym poziomie cywilizacyjnego rozwoju? Czy nie nazbyt pospiesznie obwołano „koniec historii”?

Przejdę do kolejnych ogólnych pytań. Co i jak się stało w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w.? Czy rzeczywiście dokonała się tutaj rewolucja robotnicza, czy raczej przewrót i restauracja?

Tak sformułowanego pytania nie spotkałem. Zapewne u nas w ogóle ono jeszcze nie padło. Przypadek?

Wypada zacząć od definiowania terminów. O próbach definicji będzie przydługo i zawile. Lecz tak właśnie bywa, ilekroć historyk wdaje się w terminologiczne charakterystyki. Czy nie lepiej by było poprzestać albo przynajmniej skupić się na opisie – tyle że obszerniejszym, bardziej wyczerpującym? Nie, ponieważ tym razem opisy sprawy nie rozwiążą.

Rzecz i kłopot bowiem w tym, że na wszystkie trzy pojęcia – terminy naszego tematu składają się nie fakty proste, które poddają się analizom ilościowym, a tym samym również sprawdzaniu i weryfikowaniu z wynikiem tym bliższym prawdzie historycznej, im szersza jest tzw. baza materiałowa, którą rozporządza historyk. W naszym wypadku jest inaczej. Mamy do czynienia z tzw. faktami złożonymi, na domiar o charakterze wybitnie subiektywnym. Na poziomie naszych rozważań, z konieczności bardzo ogólnych, odwoływać się wypadnie przede wszystkim do faktów – myśli, poglądów i postaw, a te – jak wiadomo – podlegają analizom

¹⁸ *Ibidem*, s. 724.

jakościowym. Tym razem w osiągnięciu celu poznawczego liczyć się będzie nie tyle mnogość opisów, ile ich typowość, a główne kryteria weryfikacji wywodów będą stanowić logika i wewnętrzna koherentność przeprowadzonego rozumowania. Że są to kryteria niedoskonałe? Zgoda. Ale co w zamian? I nie tylko.

Nieprzypadkowo – według twórców słynnej niemieckiej szkoły historii społecznej – właściwa siatka terminów-pojęć, to jeden z trzech filarów historycznego poznania. Właśnie terminy-pojęcia, zmienna ich treść, to najwyższy stopień historycznej syntezy, a także – dodam – i tzw. aktualnej wymowy dzieła: politycznej, światopoglądowej oraz – podkreślę to – historiograficznej. Ogólne poglądy historyka bowiem zależne są również od uznawanych przezeń interesów, wizji, wartości¹⁹.

Rewolucja

Rewolucja '89? Na tak postawione pytanie nie ma dobrej odpowiedzi już z tego powodu, że jest ono nazbyt ogólne, wieloznaczne. Idąc śladem niektórych uczonych, należy więc pytać z oddzielną przynajmniej o rewolucję społeczną i polityczną. Oto ich ważniejsze cechy – właściwości.

Rewolucja społeczna bywa kojarzona ze sferą stosunków społeczno-gospodarczych. Z rewolucyjną – tutaj w znaczeniu jakościową zasadniczą – ich zmianą; z nowym rozdziałem własności i dokonywaną w ślad za tym przebudową całego uwarstwienia społecznego. Rewolucja społeczna – inaczej niż rewolucyjny przewrót – jawi się nam jako cały łańcuch narastających stopniowo zdarzeń, jako proces względnie długotrwały i łagodny, który zachodzi bez ostrych, masowych starć i stosowania fizycznej przemocy. Na marginesie już tutaj pytanie: Czy przeobrażenia społeczno-gospodarcze z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych bardziej przylegają, mieszczą się w terminach-pojęciach: rewolucja społeczna czy restauracja? Do sprawy powrócę.

Rewolucja polityczna albo wymiennie – wspomniany już przewrót rewolucyjny to gruntowna zmiana władz, instytucji i – szerzej – politycznego ustroju państwa, to obalenie, wyeliminowanie starych porządków środkami przemocy, często i zbrojnej w warunkach ostrych starć zantagonizowanych stron, w kontekście masowej, oddolnej presji społecznej (wiece, manifestacje, strajki, „głódówki”). Klasyczna, niejako modelowa rewolucja, również w znaczeniu tutaj określanym jako **polityczna**, kojarzy się nam z Wielką Rewolucją Francuską i Rewolucją Październikową.

¹⁹ W sporze o historyczne sądy, oceny o wysokim stopniu ogólności – pisał Jurgen Kocka – trudno historykom dojść do „pełnego konsensusu”, ponieważ w takich wypadkach mają „znaczenie odmienne doświadczenia życiowe, rozbieżne interesy oraz przeciwstawne, oparte na określonych wartościach wizje przyszłości”. J. Kocka, *O historii społecznej Niemiec*, Poznań 1997, s. 349.

Przewrót

Analogicznie, jak przy charakterystyce rewolucji mówimy o dwóch rodzajach przewrotu – politycznym i rewolucyjnym. Różnią się one zasadniczo tym:

– że ten pierwszy, polityczny, stanowi wyraz sprzeczności wewnątrzsystemowej, a nierzadko – tylko wewnątrzpartyjnej,

– że po wtóre, najczęściej kończy się on na zmianie kierowniczych osobistości i – szerzej – układów personalnych,

– że po trzecie, jest on kontrolowany i kierowany odgórnie, a całokształt jego rezultatów stanowi wypadkowa zmagania i przetargów elit politycznych; nie tylko, choć przede wszystkim centralnych. Jako przykład przewrotów (przełomów, zwrotów) politycznych, rozumianych jak wyżej, można przywołać polskie lata '48, '56, '70, '80.

Czymże więc w świetle naszego rozumienia użytych terminów jawi się polski rok '89. Tylko jedno wydaje się pewne. Był, a w pamięci mojego pokolenia ciągle pozostaje, zjawiskiem bardzo niejednoznacznym, pełnym zaskakujących kompromisów, zagadkowych układów. Skąd ta zdumiewająca specyfika przewrotu? Zapewne stąd, że jego źródło leżało na zewnątrz: na osi Wschód–Zachód (do sprawy powrócę). Lecz i wewnętrzny układ sił grał swoją rolę. A nawet w 1988/1989 r. nie był on aż tak nierówno ważny jak to chórem, zaskakująco zgodnie, usiłowało się przedstawiać²⁰.

Zamiast opisu, odniosę się do problemu wprost poprzez próbę odpowiedzi na pytanie: Czy rzeczywiście „komunę” obaliła „Solidarność”, czyli – co miało być zrozumiałe samo przez się – klasa robotnicza, kierowana przez opozycyjne kręgi inteligencji? Dla samych inteligentów rozbieżność czy tylko niepewność opinii bodaj najczęściej sprowadzała się do pytania, kto spośród nich lepiej grał rolę owych robotniczych przewodników – dysydenci czy „prawdziwi Polacy”. Niemniej solidarnie kształtowano i upowszechniano obraz-teorię, że tylko te rewolucje były zwycięskie, których duszą była inteligencja, a taranem, siłą fizyczną pozostawał lud, później proletariat.

Na tym miejscu jedno niejako uboczne wyjaśnienie – uwaga. Zapomniano, a i dziś się nie uwzględnia faktu, że w 1983 r. co siódmy wykwalifikowany robotnik przemysłowy miał maturę, a w roku szczególnie nas tutaj interesującym 1989 – zapewne już blisko co piąty. W końcu lat osiemdziesiątych ponadto około 40% robotników przemysłowych miało żonę – pracownicę umysłową, a rodzice co dziesiątego robotnika spośród tych młodych, najbardziej dynamicznych (do 33 lat) byli pracownikami umysłowymi lub inteligentami (osoby z wyższym

²⁰ Por. J. Reykowski, *Okrągły Stół*, w: *Polska pod rządami PZPR*, red. M. Rakowski, Warszawa 2000, s. 450, 451.

wykształceniem)²¹. Robotnicy obydwu tych kategorii już poprzez codzienne kontakty rodzinne i – pośrednio poprzez żonę – środowiskowe przejmowali lub podtrzymywali inteligencki świat obyczajów, aspiracji i wartości. Oni przede wszystkim wraz z robotnikami-maturzystami podlegali szybko narastającym procesom tzw. kulturowego zinteligencenia.

Do solidarnych z inteligencją zachowań skłaniała robotników nie tyle szczególnie jej polityczna mądrość czy charyzma, ile niespełniony robotniczy sen – przede wszystkim właśnie owych zdegradowanych z rodzin inteligenckich lub wyróżniających się maturami własnymi lub przynajmniej maturzystkami żonami – o społecznym awansie poprzez zamianę swej pracy na umysłową²²; niespełniony sen o osiągnięciu pozycji niepowtarzalnego „polskiego pana”. Reakcje tej frakcji robotników zapewne częściej dostosowywane były do ich przyszłej, tej wymarzonej pozycji społeczno-zawodowej (ten problem bodaj umknął niestety z pola badań socjologicznych i psychologii społecznej). Oczywiście ów fakt nie każdorazowo przesądzał o robotniczych postawach i zachowaniach.

Wracając do przerwane go wątku wywodów należy zapytać: Czy – jak to już wzmiankowano – robotnicy polscy lat osiemdziesiątych odegrali rolę spodziewanego taranu? Tak, ale tylko w rewolucji politycznej, ściślej nieomal wyłącznie w tym jej segmencie, który dotyczył żądań likwidacji dualizmu władzy (państwo – partia) i jej układów personalnych (wyobcowanych „klik”). Przy tym żądania zmian personalnych były kierowane przede wszystkim w stronę terenowego aparatu. Centralni działacze natomiast jeszcze w przełomowym 1989 r. cieszyli się

²¹ Obliczenia własne na podstawie statystyki GUS oraz opracowań analityczno-statystycznych, szczególnie Michała Pohoskiego, Krzysztofa Zagórskiego, Stanisława Widerszpila, Anny Preiss, Wielisławy Warzywoda-Kruszyńskiej.

²² Kończenie szkół średnich oraz obcowanie z ludźmi ze środowisk pracy umysłowej znakomicie służyły narastaniu robotniczego sceptycyzmu i niezadowolenia nie tylko w Polsce, choć tu może szczególnie już ze względu na naszą specyficzną w wysokim stopniu poszlachecką tradycję.

Niejednokrotnie robotnik, nawet z RFN na przykład, czuł się głęboko skrzywdzony już z tej racji, że będzie skazany na wykonywanie własnego zawodu. Niekiedy, nieprzypadkowo, trafiał do terrorystycznych „Czerwonych Brygad”. Takim był Michael Baumann, którego życiorys wnikliwie odczytywał międzynarodowej sławy socjolog i historyk społeczny Norbert Elias.

Baumann – robotnik i członek „Czerwonych Brygad”, dzięki samokształceniu się i kontaktom ze studentami stał się intelektualistą. Bardziej był anarchista niż marksista. Stosunkowo wcześniej nasunęło mu się, jako robotnikowi, pytanie o właściwy sens swojej działalności: „W pracy, którą wykonujesz – napisał w pamiętniku-życiorysie – również nie potrafisz znaleźć żadnego sensu, powiedzmy sobie, dorównać innym czy tym podobne bzdury. Nie masz już żadnej chęci uczyć się na rzemieślnika. To tylko wzmaga w tobie niechęć. Oto znowu rzecz, którą krytykujesz”.

W pewnym momencie uzmysłowił on sobie, że wyuczony zawód miałby wykonywać przez 50 lat. Wpadł w panikę. Myślał: „Stąd uciec się nie da. Odczułem do szpiku kości przerażenie. Dlatego szukałem ciągle możliwości wyjścia z tego”. M. Baumann, *Wie alles anfing*, München 1980, s. 10, 13. Podaję za: N. Elias, *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przekształcenia w XIX i XX wieku*, Poznań 1996, s. 300, 301.

wyższym, a w poszczególnych wypadkach i wcale pokaźnym zaufaniem²³. Natomiast drugim fragmentem owej rewolucji politycznej, czyli przemianami polityczno-instytucjonalnego ustroju państwa albo robotnicy zdecydowanie słabiej się interesowali (np. kształtem ordynacji wyborczych do ciał przedstawicielskich), albo wykazywali się obojętnością. Nawet z trzech wartości „odświętnych”, „uroczystych” – naród, demokracja, wolność – tylko pierwsza okazywała się trwałą wartością wspólną (naród – ojczyzna – niepodległość). Stopień inteligenckiego przewodzenia robotnikom zależał głównie od zmieniających się potrzeb i dążeń stron. Słabło lub i kończyło się ono w miarę rozchodzenia się celów wolnościowo-demokratycznych i społeczno-klasowych.

Nawet władzę „aparaczyków” nie za socjalistyczną „komunistyczną” czystość czy nadgorliwość potępiano, skądże znowu. Także nad kierowanymi w ich stronę zarzutami – pazerności, korupcji, kłamstw – górowały skutecznością potęgowaniem robotniczego protestu żądania państwowej niezależności, suwerennego bytu, zagwarantowania Kościołowi warunków nieskrępowanych działań i rozwoju.

Równie nieprzypadkowo, co tryumfalnie akurat wtedy wskrzeszano Józefa Mackiewicza z całą jego frazeologią polityczną. Na wzbierającej fali resentymentów znowu rozbrzmiewały wiecowe mowy o prasie „polskojęzycznej”, „polskojęzycznej” nauce, o armii w „polskich mundurach”; rozgrywały się spektakularne akty blokowania eksportu do ZSRR; sprawdzania, rewidowania udających się tam statków, na granicach – ciężarówek, pociągów.

Z punktu widzenia relacji robotnicy-inteligencja z uzasadnieniem, wydaje się, można mówić o dwóch różnych okresach. O pierwszym, który kończył się z chwilą ogłoszenia stanu wojennego, i o drugim, późniejszym. Pierwszy wyróżniała harmonia płaszczyzn narodowej i społecznej. A sama „Solidarność” nie tylko ze względu na charakter wytyczanych sobie celów programowych (21 postulatów gdańskich, uchwały I Zjazdu „Solidarności”) pozostawała organizacją robotniczo-plebejską (por. to z głośną wypowiedzią-oceną głównego współtwórcy pierwszej „Solidarności” – Karola Modzelewskiego).

W okresie drugim narastała kolizja interesów i celów, a „Solidarność” z formacji w istocie prosocjalistycznej („socjalizm tak, wypaczenia nie”), niepostrzeżenie dla milionów swych członków-robotników przeorientowywała się stopniowo, zdumiewająco ostrożnie, na wybór ustrojowych wartości kapitalizmu. Ta ostrożność najpierw tłumaczyła się zapewne domniemanym zagrożeniem ze

²³ W sondażach z lat 1987–1989 wyrażany przez respondentów stopień zaufania do Wojciecha Jaruzelskiego i Lecha Wałęsy był z reguły zrównoważony. Natomiast – co jest bardziej miarodajne – w samych wyborach do Sejmu z 1989 r. obóz rządowy otrzymał 25% głosów, natomiast na jego kandydatów centralnych, startujących z tzw. listy krajowej, padło od 38,8% do 49,5% (dwie osoby – Mikołaj Kozakiewicz i Adam Zieliński – uzyskały ponad 50%, a ówczesny premier – Mieczysław Rakowski miał 48,2%). M.F. Rakowski, *Jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 229.

strony ZSRR, a później, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, być może już tylko oporem robotników. Ich większości bowiem nie kontentował ewentualny powrót do przedwojennych porządków. Wskazywałyby na to podówczas prowadzone badania socjologiczne i – co również ważne – zachowania samych liderów solidarnościowych. Ci nieprzypadkowo przecież, inaczej niż to się jeszcze działo podczas obchodów 60-lecia odzyskania niepodległości, nie śnili publicznie o nawrocie stosunków z czasów międzywojnia. Przeciwnie. Przez lata wprowadzali kapitalizm „kuchennymi drzwiami”, dyskretnie, pod zwodniczymi hasłami budowania ustroju, który „sprawdził się gdzie indziej”²⁴. Postępowali odpowiednio do falującej sytuacji, a i tak – przypomnijmy – „postkomuniści” w 1993 i 2001 r. wygrali wybory parlamentarne. Natomiast ich przywódca – Aleksander Kwaśniewski – przez dwie kadencje (1995–2005) pozostawał prezydentem państwa.

Idąc dalej należy zapytać: Czy warto choćby roztrząsać nie tylko w propagandzie utrzymujące się oceny-stwierdzenia: w polskim roku 1989 zaczęła się spełniać „robotnicza rewolucja społeczna” lub „antykomunistyczna rewolucja społeczna”? Nie sądzę. Na ich merytoryczne poparcie bowiem nie można przywołać żadnych (w wypadku pierwszym) lub prawie żadnych faktów i argumentów. Dlaczego akurat robotniczą miałyby się zwać rewolucja społeczna, która w 1989/1990 r. dokonywała się nie z udziałem – poparciem robotników, lecz przeciwnie – wbrew ich woli – niesporadycznym bynajmniej protestom? Już trudno mówić o działaniach jako o rewolucji społecznej, jeśli nie towarzyszą im starcia (walka) ani, równocześnie, oddolny ruch masowego ich wspierania. Jednego i drugiego w okresie lat 1989/1990 nie było. Uprawnieni jesteśmy, aby mówić raczej o „ustrojowej odgórnjej restauracji”, o nieprzypadkowym przecież budowaniu nowych stosunków społeczno-gospodarczych pod ogólnymi hasłami powrotu nie do kapitalizmu, który zwłaszcza starszym polskim robotnikom ciągle źle się kojarzył, lecz do „Europy”, tej Zachodniej ma się rozumieć²⁵.

²⁴ Przywódcy obozu solidarnościowego przynajmniej od połowy lat osiemdziesiątych zdawali się mieć jasność, że można i należy jak najrychlej powrócić do ładu kapitalistycznego (bodaj wyjątkiem był Karol Modzelewski). Zapewne ich większość kluczyła świadomie, dezinformując społeczeństwo właśnie ze względów taktycznych. Po latach minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego o przeszłości radykalnie lewicowej – Jacek Kuroń – wyznał: „W 1989 roku my, przywódcy tego [robotniczego ruchu], uwierzyliśmy, że jedyną drogą do wyjścia z chaosu, jaki zapanował po upadku komunizmu, jest możliwie szybka budowa kapitalizmu w czystej, leseferycznej formie”.

Kiedy w połowie 1990 r. wybuchły protesty robotnicze, Wałęsa stanął na czele niezadowolonych. Po wygranych przezeń wyborach prezydenckich, powstał nowy gabinet, złożony z nowych ludzi, „ale polityka gospodarcza i społeczna w niczym się nie zmieniła”. J. Kuroń, *Działanie*, Wrocław 2002, s. 144.

²⁵ Aczkolwiek nie wprost pogląd ten potwierdziła też J. Staniszkis. Przypomnę, że według jej opinii, sformułowanej już w 1983 r., nawet młodzi, najbardziej buntujący się robotnicy byli co najmniej niechętni prywatyzacji przemysłu i tym samym również oni stanowili zaporę ustrojowej „transformacji”. Dalej w swoich konkluzjach poszedł Andrzej Walicki – zob. motto.

Tak też właśnie – co ważne – przedstawia rzecz Tony Judt, pisząc: „Dla większości ludzi żyjących pod rządami komunizmu wyzwolenie wcale nie oznaczało tęsknoty za niczym nieograniczoną konkurencją gospodarczą, a tym bardziej utratą bezpłatnych świadczeń społecznych, gwarancji zatrudnienia, niskich czynszów czy jakichkolwiek związanych z komunizmem korzyści. W końcu jedną z atrakcji Europy, jak to sobie wyobrażano na Wschodzie, było to, że stanowiła ona obietnicę zamożności i bezpieczeństwa, wolności i ochrony. Można było mieć socjalistyczne ciastko i zjeść je, będąc wolnym”²⁶. Rzecz tylko w tym, przypomnę, że owo nasze polskie ciastko, już inaczej niż w CSRS czy NRD, o wiele było i mniejsze, i mniej smaczne. A ponadto u nas także pod ciśnieniem ciągle odczuwalnej tradycji poszlacheckiej, kto żyw śnił o tym, by przerosnąć „bliźniego swego”, by wykierować się na przysłowiowego „polskiego pana”. Stąd między innymi także polski sposób rozstawania się z socjalizmem realnym był – zapewne – bardziej zdeterminowany, hałaśliwy i... bezrefleksyjny.

Restauracja

Restauracja, to w sensie społecznym odtworzenie, przywrócenie tego, co już kiedyś było. Czy restauracja to tyle, co cofanie się, regres? W pojęciu marksistów tak. Im przedstawia się ona jako przeciwieństwo rewolucji, u podstaw której leży tylko zmiana służąca rozwojowi, postępowi. Ich zdaniem ewentualnych analogii czy pokrewieństwa treści można się doszukiwać między pojęciami porównywalnymi; w naszym wypadku między restauracją i, ewentualnie, kontrrewolucją.

Użytym wyżej terminom niemal odwrócony sens przypisywała część uczonych-niemarksistów, przeciwstawiających rewolucję ewolucji. Dla nich właśnie rewolucja miała oznaczać przerwanie rozwoju społecznego, cofanie się, regres. W jakim stopniu postawy tej kategorii inteligentów tłumaczą inflację rewolucyjnej frazeologii z 1989 r.? Raczej niewielkim.

Jeśli nie liczyć motywów politycznych, większy wpływ na wzmaganie owej inflacji i towarzyszącego jej zamieszania mogła wywoływać rzeczywistość lub ludzka zbieżność pewnych cech restauracji i rewolucji (ale tylko społecznej i tylko w znaczeniu przez nas wcześniej określonym). Oto one:

- Względna długotrwałość, złożoność, łagodność;
- Również restauracja głównie dotyczyła sfery społeczno-gospodarczej (odbudowa nowo-starych stosunków własnościowych, nowo-starego uwarstwienia społecznego);
- Również restauracja występowała i może być badana z oddzielną jako polityczna i społeczna.

²⁶ T. Judt, *op.cit.*, s. 736.

A teraz przejdźmy do realiów. Restauracja, biorąc z grubsza, dopełniała się w dwóch fazach-etapach i na dwa różne sposoby.

W fazie pierwszej, obejmującej lata 1986/1987 do 1989, za przyzwoleniem władz realizowano ją przeważnie poprzez tworzenie na części majątku państwowego spółek. Ich własność – jak pokazało doświadczenie – bodaj we wszystkich znanych wypadkach ewoluowała w kierunku własności prywatnej. Powiedzieć by można ogólnie, że już w fazie pierwszej – przed przewrotem – restauracja stawała się faktem, lecz jej kształt, tempo i zakres nie były przesądzone również z tego względu, że mimo zmian zachodzących w samej „Solidarności”, jej projekty reform ciągle nie wykraczały poza szeroko pojętą formułę „socjalizmu rynkowego”. Tak było jeszcze przy „Okraślonym Stole” (luty–kwiecień 1989 r.). Sytuacja diametralnie się zmieniała wraz z objęciem najwyższych stanowisk (12 września 1989 r.) przez Tadeusza Mazowieckiego (premier) i Leszka Balcerowicza (wicepremier ds. gospodarczych)²⁷.

W drugiej fazie restauracja, jako pierwsza z najważniejszych i najpilniejszych zadań rządu, czyniła wprost zadziwiające postępy. Bezwarunkowe otwarcie jej już nie drzwi, a bram, przesądziły głośne czy – jak chcą inni – sławetne decyzje, u podstaw których legł istic „bolszewicki liberalizm” Leszka Balcerowicza (określenie Jadwigi Staniszkis)²⁸. Opierając się na własnych restrykcyjnych zarządzeniach (narzucanie zakładom rujnujących obciążeń finansowych na rzecz Skarbu Państwa, nakazy obligatoryjnego zaciągania kredytów na lichwiarski procent w bankach komercyjnych itp.), doprowadził on do lawinowych bankructw przedsiębiorstw i całych branż wielkoprzemysłowych. Na przykład górnictwo węglowe wskutek obłożenia 80% podatkiem eksportowym, zamiast 13 miliardów zysku miało 7-miliardowy niedobór. Rujnowane przedsiębiorstwa – na domiar po stroniczych wycenach – sprzedawano przeważnie obcemu kapitałowi za przysłowiowe „byle co” (według szacunków podówczas świeżej daty emigranta – wykładowcy uniwersyteckiego na Zachodzie – Kazimierza Poznańskiego przeciętnie po cenie od 7–10-krotnie zaniżonej)²⁹.

²⁷ Po zdelegalizowaniu „Solidarności”, szczególnie jej kierownicy – przeważnie inteligenci, którzy uniknęli internowania – działali w sposób właściwy konspiracji. Nie podlegając oddolnej kontroli, nie przymuszani do liczenia się z interesami i opinią pracowniczych rzesz członkowskich z czasem zwracali się ku rozwiązaniom liberalno-kapitalistycznym. Zob. m.in. R. Bugaj, *Ustrojowa zmiana pod kontrolą liberalnych elit*, w: *Polskie przemiany. Uwarunkowania i spory. Refleksje z okazji jubileuszu prof. Tadeusza Kowalika*, red. R. Bugaj, J. Halbersztadt, Warszawa 2002, s. 20–22, 27, 28.

²⁸ Z drugiego, lewicowego bieguna „S” do działań Leszka Balcerowicza, jako sprzecznych z interesem i dążeniami pracowniczych rzesz społeczeństwa, jednoznacznie negatywnie odniósł się Karol Modzelewski (zob. tenże: *Dokąd od komunizmu*, Warszawa 1993), a z czasem – po źle, naganie wspomnianych własnych błędach – i Jacek Kuroń (tenże, *Działanie*, s. 144 i n.).

²⁹ K. Poznański, *Wielki przekręt. Kląska polskich reform*, Warszawa 1998, s. 38, 40, 41; tenże, *Oblęd reform. Wyprowadź Polski*, Warszawa 2001, s. 98, 106, 109 i n.

Opór robotników przełamano postrachem (tym razem skutecznym) i korupcyjnymi fortelami w rodzaju bezpłatnego przekazywania załogom części akcji prywatyzowanego przedsiębiorstwa. Skandalicznie dużo i niesprawiedliwie korzystały na tym załogi instytucji finansowych i – szerzej – eksperckich. Niemniej robotnicy albo prywatyzacji na nowych warunkach zaczęli sprzyjać (ci „przekupieni” przez nabywających najbardziej nowoczesne zakłady), albo – pozostali – mieli już wszystkiego na tyle dość, by zaniechać czynnego oporu. Więc władza jeszcze głośniej się radowała i przechwalała tym, jak to szybko znikają „komunistyczne molochy przemysłowe”, że zwycięża to, co małe, a przez to piękne i jedynie słuszne”, że tak obficie napływa kapitał (jaki i po co, to już nieważne)³⁰, że wolny Polak może wędrować po całym świecie (który i za co, to pytania niegodne).

A że samemu „narodowi” coraz bliżej było nie do szczęścia, lecz lamentu? Nic dziwnego, odpowiadano, tenże bowiem na amnezję zapadał, jak było naprawdę w PRL – gdzie przecież „po równo dzielono biedę”. A ponadto – równocześnie lud nadstawiał uszu „populistycznym mamiłom”, że zamiast zapowiadanych powszechnych uwłaszczeń Polak doświadcza totalnego wywłaszczenia, że „we własnym domu”-kraju może on rychło zostać *gastarbeiterem*.

Dotychczasowemu wywodowi zapewne będzie przeciwstawiany pogląd: Nie było tak źle. Skąd ten czarny finał? Najogólniej można odrzec: Skąd? – z daleka, spoza Polski, choć nie tylko. O owym „choć nie tylko”, tj. o krajowych uwarunkowaniach i kontekstach problemu już mówiliśmy. Natomiast nad owym „z daleka”, nad odniesieniami międzynarodowymi choćby najbardziej wstępnie warto się tutaj zastanowić.

Na początku i pod koniec istnienia ZSRR w ruchu komunistycznym zaznaczyły się wyraźnie dwie różne orientacje. Natomiast w innych okresach występował swoisty spłot „podwójnego myślenia” i, oczywiście, nie zawsze dlań adekwatnego postępowania. Nieco umownie można mówić o nurtach reformatorskim i zachowawczym.

Jak bez utraty niezależności modernizować i rozwijać gospodarkę kraju tak zniszczonego i zacofanego cywilizacyjnie jak ZSRR? To najważniejsze z pytań od czasu, kiedy rachuby na pochód rewolucji na Zachód przestały być

³⁰ Rychło okazywało się, że inwestycje zagraniczne, nawet przemysłowe, bynajmniej nie muszą być korzystne. Dotyczyły to szczególnie Polski, która miała i ma wielkie nadwyżki siły roboczej (bezrobocie). Kooperacyjny import firm z kapitałem zagranicznym w 1998 r. stanowił około 70% całego polskiego importu, a ich udział w eksporcie nie przekroczył 25%: w 2000 r. około 62% deficytu w handlu zagranicznym Polski tłumaczyło się ich działalnością. Również na naszym przykładzie potwierdziła się teza amerykańskiego ekonomisty Petera Druckera, że w dobie globalizacji inwestycje kapitału zagranicznego służą utrzymaniu miejsc pracy w kraju macierzystym oraz zdobyciu nowego rynku zbytu. *The Global Economy and the Nation State*, „Foreign Affairs” September–October 1997, s. 159–172. Podaję za: J. Staniszki, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001, s. 284.

aktualne. W odpowiedzi, nie bez wahań i sporów, postanowiono dopuścić w Rosji porewolucyjnej „kapitalizm państwowy”, umacniać nowe państwo, odstąpić od forsowania światowej i permanentnej rewolucji.

Od początku górowało przekonanie (z jakich względów, to już oddzielny problem):

– pogodzić się z faktami i przyjąć możliwość długookresowego współistnienia państw o różnych systemach społeczno-politycznych;

– nie zaniehbując zbrojeń, stawiać na łagodzenie, a następnie i rozstrzygnięcie międzysystemowych sprzeczności na drodze wzajemnej tolerancji, którą z czasem zastępowała kooperacja zrodzona z konieczności wspólnej samoobrony (koalicja antyhitlerowska), z woli kontynuowania dobrych stosunków w warunkach pokoju (w okresie między końcem wojny i początkiem tzw. zimnej wojny), z uświadomionej konieczności uniknięcia powszechnej zagłady w wojnie atomowej.

Wbrew obiegowym przeświadczeniom, przynajmniej w pewnych okresach, właściwość „podwójnego myślenia” nie była obca samemu Józefowi Stalinowi. W 1938 r. po krwawych „czystkach” – był on skłonny zastąpić ideologię, jako podstawę polityki, nauką, a jedynowładztwo powierzyć aparatowi państwa po to, by rządzenie stało się sprawniejsze, kontrola bardziej przejrzysta, a odpowiedzialność jednoznaczna. Wtedy też opowiadał się za centralizacją, profesjonalizacją i zniesieniem dualizmu władzy: partia-państwo. Nad dyktaturę ideologiczną zdawał się przedkładać państwo autorytarne. W okresie tuż powojennym natomiast nie entuzjazmował się samoizolowaniem się komunistów, eliminowaniem socjalistów przez wchłanianie ich partii przez partię komunistyczną na wzór wschodnioniemiecki (utworzenie w 1946 r. SED). Mimo „zimnej wojny”, z nadzieją na zjednoczenie Niemiec rozstał się dopiero w 1952 r.

W erze odprężenia lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy nierzadko socjaldemokratyczne rządy zachodnie, rozwijając efektywnie gospodarkę, mogły i chciały sprzyjać redystrybucji dochodów w duchu „sprawiedliwości społecznej”, postępowało zbliżenie się i systemów, i sposobów myślenia czołowych polityków i ideologów, także radzieckich. Już czy nawet w 1968 r. Jurij Andropow na przykład, ku zdumieniu podejmującego go w NRD gospodarza – Ericha Mielke – zastanawiał się głośno, czy dla komunistów z ostatnich doświadczeń czechosłowackich nie wynika potrzeba rewizji niektórych swych poglądów w duchu socjaldemokratycznym³¹.

Po czasie odprężenia znowu narastały sprzeczności i napięcia. W latach sześćdziesiątych–siedemdziesiątych niektóre kraje bloku wschodniego, a wśród nich

³¹ Według zapisu Markusa Wolfa, Jurij Andropow, zamiast ideologicznych uzasadnień interwencji zbrojnej, powiedział m.in.: „Uważam, że rozwój prowadzi nasze kraje do coraz większego zróżnicowania. Uważam także, że konieczne jest ponowne zastanowienie się nad leninowską oraz socjaldemokratyczną drogą do socjalizmu i ponowne przedyskutowanie obu wariantów”. M. Wolf, *Człowiek bez twarzy*, Warszawa 1998, s. 209.

Rumunia i Polska, najwyraźniej wchodziły w fazę rozwoju zależnego (zadłużanie się na Zachodzie i wynikające stąd konsekwencje, również natury politycznej). A dochodzący do głosu konserwatywni neoliberalowie (USA, Anglia) zaostrozili kurs również w polityce zagranicznej. Intensyfikowano zbrojenia, nie bez sukcesów stopniowo izolowano Związek Radziecki również w obozie wschodnim (od 1978 r. poprzez gospodarczo uprzywilejowane traktowanie niektórych państw, głównie ChRL, właśnie za cenę rozluźniania ich stosunków z ZSRR). W nowej sytuacji pozycja Związku Radzieckiego wyraźnie słabła. Na pytanie, co dalej, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych padały w Moskwie różne odpowiedzi.

Po dopuszczeniu przez USA tzw. ograniczonej wojny atomowej (doktryna Schlesingera) sztab armii radzieckiej dochodził do następującego wniosku. Związek Radziecki nie ma już możliwości zbrojeń na miarę narzuconą przez Zachód; od zaraz, nieuchronnie, zacznie tracić dystans. Aby uniknąć fatalnych tego konsekwencji, należy wymusić pożądane układy międzynarodowe, choćby i za cenę ryzyka wojny atomowej; ta – uspokajali marszałkowie – nie dotknie ani terytorium USA, ani ZSRR (tak odczytywano intencje Schlesingera).

Strwożone widmem atomowego starcia kierownictwo polityczne (Jurij Andropow, Andriej Gromyko, Dmitrij Ustinow, a później, i przede wszystkim, ich głosami wybrany na sekretarza generalnego KPZR – Michał Gorbaczow) przyjęło inną wizję. Zakładano, że za cenę ustępstw, na zasadzie dżentelmeńskiego rewanżu, ZSRR uzyska od USA pomoc gospodarczą i to co najmniej w rozmiarach świadczonej ChRL. Natomiast rozwój zależny będzie przekształcany w zgodny, wszystkim dobrze służący „rozwój stowarzyszony” i wreszcie – jak to formułował Gorbaczow – we „wspólny dom europejski”.

Wspomniane ustępstwa, które miały generalnie przywrócić sfery wpływów ustanowione w porozumieniach jałtańskich, to przynajmniej od połowy lat osiemdziesiątych rozważane zwinięcie „imperium zewnętrzne”, przede wszystkim wycofanie własnych wojsk na terytorium radzieckie sprzed 1939 r. Kierownictwa innych państw socjalistycznych, najpewniej wiedząc o owych rozważaniach, musiały liczyć się z tym, że z opozycją we własnych krajach pozostaną sam na sam³². Może zwłaszcza pod koniec lat osiemdziesiątych również albo i przede

³² W razie kryzysu, pocieszała się milcząco część działaczy PZPR, możemy zwrócić się o pomoc (interwencję) z zewnątrz. „A jeśli ten ktoś – ostrzegali M.F. Rakowski w dokumencie z połowy 1987 r. – biorąc pod uwagę swoje interesy, wcale nie zechce się wtrącać?” (M.F. Rakowski, *Jak to się stało...*, s. 101. Pisanie książki zakończył autor w grudniu 1990 r.). Pod datą 27 lipca 1989 r. M. Wolf zapisał: Podczas spotkania w gmachu KC KPZR Walentin Falin – w obecności notujących rozmowę dwóch jego współpracowników – mówił: „Jeśli Gorbaczow odniesie sukces, to nastąpi rozbrojenie, co dotyczy również oddziałów stacjonujących w NRD”. I pytał: „Jak zapatruje się na to kierownictwo partii?”

Zdaniem odpowiadającego Wolfa „kierownictwo nie rozważa na serio takiej możliwości” i zapewne, zamiast reform, i tym razem sięgnie „po typowe posunięcia w okresie kryzysowym i otwie-

wszystkim to właśnie dopingowało władze niektórych krajów (Polska, Węgry) do przyspieszenia coraz dalej idących reform wolnorynkowych i demokratycznych, które – niekoniecznie zamierzone czy uświadomione do końca – w jakimś momencie przestały mieścić się w starym systemie. Tak było, być może, u kresu ustrojowego przełomu, a wcześniej?

Zapewne jeszcze długo pozostanie otwarte pytanie: Czy przyspieszenie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych radzieckich reform wewnętrznych i Gorbaczowskiego „nowego myślenia” było refleksem przegrywanego wyścigu zbrojeń? Czy może gospodarka radziecka była aż tak dalece mniej wydolna i przeciążona zbrojeniami od na przykład wschodnioniemieckiej czy czechosłowackiej, a społeczeństwo ZSRR aż o tyle żyło biedniej, że przywódcy radzieccy na rzecz odmiany musieli (czuli się moralnie zobowiązani) działać o wiele radykalniej. Czy nie w tym głównie tkwiło źródło rozbieżnych stanowisk wobec „pierestrojki” kierownictw ZSRR a krajów względnie wyżej rozwiniętych (NRD, CSRS)?³³

Tak czy inaczej szczególnie od 1987 r. wypowiedzi Gorbaczowa tak dalece odstawały od tradycyjnego, radzieckiego standardu, że dość powszechnie odbierano je z niedowierzaniem. Doszukiwano się w nich zwyczajnej gry lub nawet pułapki. Podejrzenia nie były zasadne, ale i dziwić im się nie należy. Któż mógł przewidzieć, że strażnik ideologii światowego komunizmu wyjdzie na czoło jej rewizjonistów?

Po wybuchu reaktora atomowego elektrowni w Czarnobylu (1986 r.) zdesperowany Gorbaczow wyznał: „Tak dalej żyć nie możemy”. Za słowami poszły pierwsze, bezprecedensowe działania: złagodzone cenzurę, zaniechano zagłuszania zagranicznych stacji radiowych, a w przemówieniu telewizyjnym (ze stycznia 1987 r.) padła zapowiedź rozwijania demokracji uczestniczącej. Gorbaczow zaczął ośmielać i organizować zwolenników zmian, tworzył nie tylko partyjną, lecz i ogólną opinię publiczną. Następnie (w grudniu 1988 r.) zerwał z doktryną

ranie wentyli bezpieczeństwa”. M. Wolf, *STASI przyjaciele*, Warszawa 1992, s. 92. Zob. fascynujący opis obrazu sytuacji lat osiemdziesiątych, jaki mieli politycy obu państw niemieckich i ZSRR. M. Wolf, *Człowiek bez twarzy...*, s. 298–303 i n.

³³ W końcu lat osiemdziesiątych sytuacja tych krajów pod względem ogólnego poziomu życia, czy szczególnie zaopatrzenia ludności w artykuły powszechnego użytku, była nieporównywalnie lepsza niż w ZSRR. Por. J. Żarnowski, *Spoleczeństwa XX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, s. 131–145.

Kierownictwa NRD i CSRS powoływały się na owe różnice jako na argument przemawiający na rzecz kontynuowania własnej polityki (zob. m.in. M.F. Rakowski, *Jak to się stało...*, s. 143, 166, 167, 256, 257). Dla demokratyczno-socjalistycznej opozycji natomiast wynikał stąd wniosek o możliwości dokonywania głębokich zmian bez ryzyka destabilizacji politycznej. Taki pogląd dzielili ci intelektualiści spośród represjonowanych przez władze, którzy w końcu, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, bronili publicznie samodzielnego bytu NRD jako państwa socjalistycznego (Christa Wolf, Stefan Heym i inni). Zob. M. Wolf, *STASI przyjaciele...*, s. 24, 25, 40, 45, 83, 90, 93, 99 i n.; M. Tomczak, *Duch i władza. Intelektualiści podzielonych Niemiec wobec państwa i narodu*, Poznań 1996; H. Ślabek, *Inaczej o historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2000, s. 123–139.

Breżniewa; inne kraje mogły iść własną drogą socjalistyczną lub nie. Zerwał z nią w dodatku z pokazową wręcz nawiązką.

Latem (4 lipca) 1989 r. ustami swego doradcy Wadima Zagładina charakter i sposób wyłonienia rządów w Warszawie czynił „wewnętrzną sprawą naszych przyjaciół” polskich. Opornego przemianom Ericha Honeckera (7 października 1989 r.) napominał: „Życie karze tych, którzy się spóźniają”. Po 11 dniach słowo ciałem się stało: na drodze zamachu stanu pod przywództwem Eгона Krenza Honeckera odsunięto od władzy. Wreszcie w grudniu 1989 r. w bezpośredniej rozmowie z prezydentem George’em Bushem Gorbaczow zapewnił go, że nie użyje siły dla utrzymania przy władzy „rządów komunistycznych”³⁴.

Przy obecnej znajomości faktów i dokumentów trudno przesądzić, czy ustrój ZSRR dobiegał swego kresu zgodnie z planami państwowych i partyjnych elit³⁵. Nie należy zapominać, że również wśród nich poglądy i intencje były różne. Niemniej na ogół panuje zgoda co do tego, że w sumie elity, z wyjątkiem części wojskowych, takiemu finałowi początkowo nie przeciwdziałały, a następnie, przy coraz realniejszej nadziei choćby na uzyskanie lepszego statusu materialnego od posiadanych przywilejów, przynajmniej faktycznie wchodziły na kapitalistyczną drogę rozwoju z chwilą kiedy ich coraz liczniejsi członkowie zaczęli zawłaszczać przemysłowe mienie państwowe, przechwytywać i tworzyć zyskowe instytucje finansowe (banki) i handlowe (zwłaszcza handel zagraniczny). Być może w okresie początkowym procesom prywatyzacji najpierw podlegał stan posiadania, a dopiero później – na zasadzie dostosowań – i świadomość.

Nie zmienia to faktu, że nie na skutek oddolnych ruchów czy protestów upadł radziecki realny socjalizm. W ZSRR – napisała Jadwiga Staniszkis w 2002 r. – „o końcu komunizmu zdecydował nie bunt społeczeństwa, ale podział w kręgu elit”. A postkomunizm w Polsce kończy się wraz z wyczerpaniem się „solidarnościowego mitu w skomercjalizowanym państwie (gdzie dobro wspólne jest towarem)”. Autorka wyznała: „Zdaję sobie sprawę, iż obraz rewolucji wojskowej [czy odgórnjej] jako wehikułu, dzięki któremu wydostaliśmy się z komunizmu, może budzić sprzeciw. Środkowoeuropejscy dysydenci mogą uznać go za negację ich wysiłku i zasług, specjaliści zachodni – za kwestionowanie ich umiejętności przewidywania wypadków w dawnym ZSRR”³⁶.

³⁴ Zob. T. Judt, *op.cit.*, s. 698, 699, 704, 705, 716–718, 737, 738.

³⁵ Sam Michaił Gorbaczow – według relacji i zapisów z licznych z nim rozmów z lat 1988–1990 Mieczysława Rakowskiego – modyfikował swe poglądy pod naciskiem coraz szybciej zmieniającej się sytuacji. Niemniej do końca 1989 r. obstawał on przy wizji socjalizmu, wprawdzie – według określenia M.F. Rakowskiego – „całkowicie zrekonstruowanego”. W 1990 r. natomiast zaczął upatrywać wyjścia w gospodarce rynkowej. Czy oznaczało to porzucenie przezeń „marzeń o odnowionym socjalizmie”? Na to Rakowski nie miał odpowiedzi (*Jak to się stało...*, s. 252 i n.).

³⁶ J. Staniszkis, *Postkomunizm...*, s. 52, 59, 79. Zwróćmy uwagę, że wśród aktorów rewolucji pominiętych czy nie docenionych i stąd ewentualnie żywiących żal nieprzypadkowo – jak sądzę – autorka nie wymieniała ani polskich robotników, ani choćby „Solidarności”. Por. P. Schweizer,

Nawet w Polsce nie robotnicy byli bohaterami restauracji. Jeśli tutaj w wyższym stopniu przyłożyli oni rękę do obalenia „komunizmu”, to dlatego, że również w latach osiemdziesiątych najskuteczniej blokowali niezbędną reformę gospodarki (płac, cen, zatrudnienia) w istocie w imię pogłębiania ówczesnego egalitaryzmu („socjalizm tak, wypaczenia nie”), a nie dlatego, że wybrali ład kapitalistyczny jako lepszy; nawet na przełomie lat osiemdziesiątych znikoma raczej była liczba robotniczych „liberałów” o prokapitalistycznej orientacji³⁷. Owi bohaterowie restauracji, również polskiego kapitalizmu, to – jak się wydaje – przede wszystkim ludzie gospodarczo-technicznych „komunistycznych” elit.

Tuż przed utworzeniem rządu Tadeusza Mazowieckiego w kraju działało około 3 tys. spółek, z których zdecydowana większość (75%) powstała na podstawie 1700 dużych przedsiębiorstw państwowych. Aż 44% dyrektorów państwowych przedsiębiorstw współtworzących owe spółki było równocześnie ich szefami. Co czwarty, a na początku 1990 r. prawie co trzeci szef spółki był dyrektorem, co czterdziesty ważnym „aparatchykiem” partyjnym, co osiemdziesiąty dyrektorem urzędu wojewódzkiego. Niemal cała reszta rekrutowała się z menedżerów niższej rangi (kierownicy, główni księgowi). Według wyników kontroli prokuratury, tylko niewielka część spółek (20%) prowadziła społecznie użyteczną działalność. Zwłaszcza kierownicy spółek (ich współwłaściciele) bogacili się kosztem społeczeństwa³⁸.

Od 1990 r. wśród uwłaszczających się coraz większa była liczba solidarnościowych aktywistów. Niemniej wyraźną przewagę – jak się zdaje – ciągle zachowywali gwałtownie odmieniający się politycznie członkowie dawnego establishmentu.

W 1998 r. 71% czołówki biznesowej (500 największych przedsiębiorstw i banków) stanowili ludzie, którzy przed 1989 r. znajdowali się w drugim szeregu władzy, już wtedy zajmowali stanowiska kierownicze lub posiadali status specjalistów. A połowa elit biznesu z tegoż 1998 r. przed 10 laty aktywnie wspierała ówczesne państwo i rządzącą PZPR. Kierujący omawianymi badaniami, Jacek Wasilewski, stwierdzał: „Ogólnie rzecz biorąc, mniej więcej połowa członków

Victory czyli Zwycięstwo. Tajna historia świata lat osiemdziesiątych. CIA i „Solidarność”, Warszawa 1994.

³⁷ Do takiego poglądu – choć formułowanego oczywiście w zróżnicowany sposób – już w latach osiemdziesiątych i później zbliżali się, między innymi, wielce w badaniach społeczeństwa zasłużeni: Jan Szczepański, Stefan Nowak, Witold Morawski, Juliusz Gardawski, Maria Jarosz, Mirosława Marody, Jadwiga Staniszkis. Znamiennie, że na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych „Solidarność”, tracąc swój robotniczy charakter sprzed okresu wojennego, była przynajmniej dwukrotnie mniej liczebna niż OPZZ. OPZZ, według danych jego rzecznika zrzeszało 5,2 mln i 4,7 mln członków płacących składki na koniec maja 1988 r. i na koniec 1991 r., a „Solidarność” na koniec 1991 r., według informacji Komisji Krajowej, miała około 1,8 mln członków. Podaję za: S. Kowalski, *Narodziny III Rzeczypospolitej*, Warszawa 1996, s. 16.

³⁸ J. Tittenbrun, *Upadek socjalizmu realnego w Polsce*, Poznań 1992, s. 142, 143, 152.

obecnej elity [politycznej, administracyjnej i biznesowej] już przed dziesięciu laty w roku 1988 zajmowała kierownicze (w tym naczelne) stanowiska, a jedna trzecia wykonywała zawody specjalistów. Prace (zawody) plasujące się niżej w hierarchii społecznej wykonywało w ostatnim roku panowania państwowego socjalizmu tylko około 11 proc. badanych, a około 7 proc. nie rozpoczęło jeszcze wówczas kariery zawodowej lub z różnych przyczyn miało przerwę w pracy [...]. W nowej elicie przeważają nowi ludzie rekrutujący się wszakże nie »z dołów«, lecz z »drugiego szeregu« dawnego systemu (kierownicy) i spośród najlepiej wykwalifikowanych kadr (specjalistów)³⁹.

Fakt samouwłaszczania się, odbierany być może jako nieodwracalny i nieuchronny, przyjmowała do wiadomości orientacja tzw. Europejczyków. Tym intelektualnie i politycznie przewodziły kierownictwa Unii Demokratycznej, później – Unii Wolności, a także „Gazety Wyborczej” i przeorientowującej się stopniowo „Polityki”. Dla tej części „Solidarności” ważne było pytanie: „Jaka Polska”. Najistotniejsze było to, by jak najszybciej finansowe i przemysłowe przedsiębiorstwa stawały się własnością prywatną, niechby nawet i „komunistycznej” nomenklatury. Ta bowiem w oczach stawała się gorliwą zwolenniczką nowego, kapitalistycznego ładu i równocześnie prezentowała względnie wysokie kwalifikacje zawodowe. Andrzej K. Wróblewski, scharakteryzowawszy polityczne sympatie podówczas badanych menadżerów (1996 r.?) przekonywał: Oni są podporą przyspieszonych reform, „choć duchowo wywodzą się z socjalizmu realnego, interesami tkwią w jeszcze bardziej realnym kapitalizmie”⁴⁰.

Z takim biegiem i objaśnianiem tzw. transformacji ustrojowej nie zgadzały się ugrupowania prawicy „Solidarności”. Te szły dalej. Śladem wypowiedzi jednego z premierów pytały: Polska tak, ale czyja? Żądały łupów dla siebie jako oczywistej nagrody za zasługi w uwolnieniu narodu od „totalitarnej komuny”. Dlatego m.in. – wydaje się – „chrzestna matka” drugiej „Solidarności” Jadwiga Staniszkis długo nie uznawała ówczesnych przemian społeczno-ustrojowych jako jakościowo zasadniczych i satysfakcjonujących⁴¹.

³⁹ J. Wasilewski, *Elita polityczna 1998*, Warszawa 1999, s. 35 i n. Zob. ponadto: I. Szelenyi, D. Treiman, E. Wnuk-Lipiński (red.), *Elity w Polsce, w Rosji i na Węgrzech. Wymiana czy reprodukcja?*, Warszawa 1995; J. Gardawski, *Przyzwolenie ograniczone. Robotnicy wobec rynku i demokracji*, Warszawa 1996; M. Jarosz (red.), *Manowce polskiej prywatyzacji*, Warszawa 2001.

⁴⁰ Był to komentarz do obrazu menadżerów, który się wylaniał z socjologicznego sondażu z 1996 r. zapewne. 98% spośród nich miało ponad 35 lat, a 45% powyżej 51 lat. Niemal wszyscy mieli wykształcenie wyższe. Co trzeci przyznawał się do przynależności do byłej PZPR. Na pytanie, która partia jest ci najbliższa, odpowiadali: żadna – 54%, prawica-centroprawica – 36%, lewica-centrolewica – 10%.

Bliższych informacji o dacie badań i próbie badanych autor nie podał niestety. A.K. Wróblewski, *Nasz człowiek*, „Polityka” 1997, nr 2.

⁴¹ Jadwiga Staniszkis dość dowolnie obchodziła się z terminem-pojęciem „rewolucja”. W jej rozumieniu niemal wszystko zyskiwało walor rewolucji. Były więc – dla przykładu – rewolucje

Jak to więc w końcu było. Elity „komunistyczne” podpaliły własny dom? Że tak się w historii nie zdarzało? Nie, lecz i tym razem – co staraliśmy się wykazać – działa się inaczej tylko pozornie. Elity – co nie znaczy oczywiście, że każdy do nich zaliczany – ciągle, konsekwentnie działały na własną korzyść zgodnie z własnym, tyle że zmieniającym się interesem. Zmieniał się interes, więc i one spieszyły do przechrzczenia się na obraz i podobieństwo nowych, dla nich na pewno wyśnionych czasów.

Świadek i współuczestnik zdarzeń – Jerzy Urban – tak odtwarzał finał, dramaturgię zachowań jednego z najważniejszych aktorów:

„Rano po wyborach [czerwiec 1989 r.] zebraliśmy się na posiedzeniu Biura Politycznego. Czarzasty [...] zreferował wyniki – masakra. Napisałem na kartce papieru oświadczenie o przegranych wyborach oraz zaakceptowaniu ich wyników przez partię i kartkę tę podałem Jaruzelskiemu. Jaruzelski głośno ją odczytał i wtedy przeżyłem największy wstrząs. Jaruzelski zapytał, czy są uwagi. I nikt nie miał żadnych. Oddanie władzy nastąpiło więc bez dyskusji”. Taka reakcja – można przypuszczać – bodaj przede wszystkim odzwierciedlała zwątpienie zebranych w moralny sens i szansę swych działań, misji. A jak reagowali inni rządzący?

„Koledzy ministrowie od gospodarki ze swoimi dyrektorami zaczęli się lokować w różnych spółkach nomenklaturowych i brali posady w wielkich sektorach gospodarczych, jeszcze państwowych. Byli tam bez konkurencji, znali się na zarządzaniu, organizacji pracy, mieli kontakty”.

A jeszcze inni – wspominał Urban – zaczęli marzyć o nowej władzy. „Mój zastępca na przykład zupełnie oszalał. Jechał któregoś razu ze mną samochodem przez Aleje Ujazdowskie i mijając budynek URM-u powiedział – Ja tu jeszcze wrócę. I gdyby nie umarł na zawał serca z przepicia, to by prawdopodobnie wrócił. Był przyjacielem Aleksandra Kwaśniewskiego”⁴².

Jacek Kuroń ze strony podówczas Urbanowi przeciwnej, antyrządowej, po latach również dochodził do frustrujących opinii. Żałując swych czynów – jak się okazało – daremnych i, więcej, wywołujących gorzkie wyrzuty sumienia, w 2002 r. pisał: „Dziś mamy różne partie polityczne – każda powiązana ze sferami nowego biznesu i głosząca taki sam program, z drobnymi różnicami. Życie polityczne, poza plotkami, koncentruje się na sporach o sposób rozliczenia komunistycznej przeszłości. Cała władza w państwie należy do biurokracji

„odgórna”, „wojskowa”, „legalna”, „menadżerska”, „polityczna”. Nie było tylko, uwaga, rewolucji społecznej, bo nieważne, że podstawą przekształcającego się ładu stawała się dość powszechna własność prywatna, lecz – co być może wydawało się Staniszkis bardziej zasadnicze – że była to własność „ich”, a nie „nasza”; „dokonała się rewolucja polityczna – napisała autorka – a właściwie już przed rozpoczęciem zakończyła społeczną”. J. Staniszkis, *Postkomunizm...*, s. 5 i 148.

⁴² Z *Jerzym Urbanem rozmawia Teresa Torańska*, w: „Duży Format”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 12 XII 2002 r.

partyjnych. Ludzie patrzą na nas w zdumieniu i pytają: co się z nami stało? Tacy byliście dzielni i uczciwi. Wynieśliśmy was do władzy na własnych plecach. I co zrobiliście?

Wiem, oczywiście, że jest to ocena jednostronna. Jednak takie pytania mają prawo stawiać i ludzie idei – przeciwnicy kapitalizmu i ludzie żyjący w biedzie [...]. Dla nich, jeśli coś się zmieniło – to na gorsze⁴³.

Zatem: Rok 1989 – rewolucja, przewrót czy restauracja? Merytoryczny wybór przede wszystkim zdaje się zależeć od tego, jakim zjawiskom i kryteriom oceny przyzna się pierwszeństwo – politycznym czy społeczno-ekonomicznym. Jeśli drugim – to, w moim przekonaniu, należy mówić o przewrocie i restauracji. Nieprzypadkowo – jak się zdaje – Jürgen Kocka same podrozdziały swej rozprawy naukowej z 1990 r. zatytułował: II. „Specyfika rewolucji 1989 roku”; III. „Postęp i **restauracja**”. Dostrzegając „wyjątkowo pokojowy” charakter **przewrotu** 1989 r., z niepewnością stwierdzał: „Mimo to **wolno chyba** mówić o rewolucjach”. W innym miejscu, jakby tłumacząc swe wątpliwości, pisał: „Z punktu widzenia **społeczno-ekonomicznego**, rewolucje 1989 roku zawierały **elementy restauracyjne**”⁴⁴ [podkr. – H.S.].

W Polsce pisano różnie, ale przez z górą 10 lat – bodaj z wyjątkiem Mieczysława Rakowskiego⁴⁵ oraz spośród ekonomistów i doradców „Solidarności” nietypowego prof. Tadeusza Kowalika⁴⁶ – zupełnie inaczej niż Jürgen Kocka. Gdybyśmy dokonali systematycznego przeglądu prasy, zapisu radiowych i telewizyjnych audycji oraz literatury historyczno-socjologicznej z interesujących nas lat, to zapewne ukazałyby się nam taki oto obraz terminów-pojęć (piszę zapewne, bowiem nie natrafiłem na analogiczny przegląd, a i sam czegoś takiego nie zdołałem dokonać). W okresach dominowały formuły:

- do przewrotu 1989 r. – rewolucja robotnicza, solidarnościowa;
- po przewrocie – rewolucja antykomunistyczna;

⁴³ J. Kuroń, *Działanie*, Wrocław 2002, s. 145.

⁴⁴ J. Kocka, *O historii społecznej Niemiec*, s. 416, 418, 422.

⁴⁵ M. Rakowski już w 1990 r. nie miał wątpliwości, że była opozycja, wrzucając do kosza uzgodnienia „Okrągłego Stołu”, przystąpiła do ustrojowej restauracji. Przypomnę – pisał – że przy „Okrągłym Stole” przyjęto także „wyraźnie zarysowaną koncepcję nowego ładu społeczno-gospodarczego, która w żadnym wypadku nie zapowiadała wejścia kraju na drogę kapitalizmu”. Stwierdził: „popelniliśmy grzech naiwności”, a dziś „polemika ze zwolennikami **Restauracji** [podkr. – H.S.] nie ma najmniejszego sensu, bo i tak pozostaną przy swoim” (*Jak to się stało...*, s. 210).

Do dziś owi czołowi sprawcy Restauracji lubią powtarzać, że przecież rozstrzygnęła wola narodu w czerwcowych wyborach 1989 r. Nie wiedzą, że 38% uprawnionych nie poszło do urn? I, co ważniejsza, skąd ta pewność, że większość z głosujących – czy raczej rozliczających się z władzą w swoistym plebiscycie – przeciw „rządzącym” od 45 lat bez należytej legitymizacji, opowiadała się **tym samym** za bezdyskusyjną, totalną zamianą socjalizmu na kapitalizm? Inaczej postrzegano i postrzega się rzecz „od dołu” (co m.in. potwierdziły wyniki pomyślnych dla „postkomunistów” wyborów parlamentarnych z 1993 i 2001 r. oraz prezydenckich (1995 i 2000 r.).

⁴⁶ *Nota biograficzna*, w: *Polskie przemiany...*, s. 255–256.

– po dojściu do władzy SLD-PSL (1993–1997), ze względów oczywistych przymiotnik antykomunistyczny tracił rację bytu, a zabiegi o zajęcie jak najwyższej pozycji w rankingach zasłużonych w eliminowaniu „komuny” zdecydowanie słaby. Coraz częściej były one traktowane jako polityczne hobby „nie na czasie”.

Po częściowym odzyskaniu władzy przez obóz posolidarnościowy (1997 r.) znowu pojawiła się koniunktura na „rewolucję antykomunistyczną i niepodległościową”, ale SLD-owski establishment już nie powrócił do rankingów wspomnianych zasłużonych. Po kolejnych przegranych wyborach parlamentarnych „prawicy” (2001 r.), Jadwiga Staniszkis bodaj jako pierwsza spośród ideologów posolidarnościowej strony pisała o „rewolucji odgórną” i „wojskowej”, czyli – czytaj – o rewolucji fikcyjnej, niebyłej.

W istocie tak właśnie było według Tony’ego Judta oraz – spośród historyków polskich – Andrzeja Werblana czy Bronisława Łagowskiego⁴⁷. Na pytanie: dzięki komu i czemu tak szybko i bezkrwawo upadł system „państwowego socjalizmu”, pierwsze wywyższające wskazanie pada na Michaiła Gorbaczowa i – pośrednio – jego polityczne otoczenie.

„Gorbaczow – podkreślał Judt w 2005 r. – uczynił coś więcej, niż tylko pozwolił odejść koloniom. Dając do zrozumienia, że nie będzie ingerował, zdecydowanie osłabił jedyne rzeczywiste źródło politycznej legitymizacji rządzących państwami satelickimi: obietnicę (albo groźbę) wojskowej interwencji Moskwy. Bez tej groźby miejscowe reżimy były politycznie nagie. Z ekonomicznego punktu widzenia mogłyby powalczyć jeszcze kilka lat, ale i pod tym względem logika wycofania się Związku Radzieckiego była nieubłagana: gdy Moskwa zaczęła żądać światowych cen za towary eksportowane do krajów RWPG (co uczyniła w 1990 r.), te drugie, silnie uzależnione od imperialnych subsydiów, i tak by upadły.

Jak sugeruje ten ostatni przykład, Gorbaczow pozwalał upaść komunizmowi w Europie Wschodniej, by ocalić sam Związek Radziecki – tak samo jak Stalin utworzył satelickie reżimy nie dla nich samych, lecz jako zabezpieczenie swojej zachodniej granicy.

Z taktycznego punktu widzenia Gorbaczow popełnił błąd – w ciągu dwóch lat nauka wyciągnięta z losów Europy Wschodniej obróciła się przeciwko wyzwolicielowi tego regionu na jego własnym terytorium. Ale strategicznie jego sukces był ogromny i bezprecedensowy. **Żadne inne imperium terytorialne w udokumentowanej historii nigdy nie porzuciło swoich dominiów tak szybko, z taką dobrą wolą i przy tak niewielkim rozlewie krwi.** Gorbaczow nie może

⁴⁷ W 1998 r. Bronisław Łagowski pisał: „W rzeczywistości było tak, że insurekcyjna »Solidarność« sromotnie przegrała w 1981 r. Następnie została zredukowana do tak małych rozmiarów, że w roku 1988 władza musiała jej dyskretnie pomagać w wywoływaniu strajków. Upadek komunizmu został spowodowany przez Gorbaczowa. Świadomie czy nieświadomie, to zagadka nie do rozwiązania” („Przeгляд”, 18 III 1998 r.).

bezpośrednio przypisać sobie zasług za to, co się wydarzyło w 1989 r. – nie planował tego i tylko szybko zrozumiał, jakie to ma znaczenie w długiej perspektywie. Ale **był czynnikiem przyzwalającym i przyspieszającym. To była rewolucja Gorbaczowa**⁴⁸ [podkr. – H.S.].

**On Social Aspects of the Collapse of Real Socialism in Poland
(A Survey of Problems)
(Abstract)**

Why in Poland social realism collapsed relatively easily and what was the role played by the basic groups of society? The following are the attempts to answer:

The order of real socialism was vegetating because, firstly, because it was imposed from outside, and finally it collapsed when the Soviet occupation in Poland ended; secondly, because it was becoming less and less efficient, at least towards the increasing social expectations; thirdly, because in the case of the youth historical references (how it used to be before WW2) were being replaced by geographical references (how it is today somewhere else, in the West); fourthly, because it was generally accounted for its own values and the promises that were as noble as utopian in the 20th century; fifthly, because for various, also surprising, reasons it was deserted (betrayed) by its first beneficiaries and guardians (for instance, for their own benefits); sixthly, because also or especially everyday life of the end of the 1980s was characterised by food shortages, even to the limit of undernourishment; and finally seventh, what was the Polish year of 1989: a revolution, coup d'état or restoration? Yes, first and foremost the latter.

⁴⁸ T. Judt, *op.cit.*, s. 737, 738.